PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

Okres XI-ej Olimpjady



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 71 (1217) DNIA 17 SIERPNIA 1936 ROKU ROK XVI

Polska — Węgry 5:0 w tenisie

Srebrny medal w ostatnim dniu

Jeźdźcom zawdzięczamy piękny końcowy akord Olimpiady

Noji zwycięża Murakoso w Bernie

BERLIN, 16.8. — Tel. wł. —

Próba wszechstronności konia, t. zw. military zamknięta została uroczystym finałem na stadjonie głównym. Trybuny wypełniło 90 tysięcy publiczności, która przyszła oklaskiwać zwycięstwo swych rodaków. Ostatnią częścią military był konkurs skoków.

Pozornie pierwsze miejsce Niemców było nie do zachwiania. Prowadzili przecież oni z taką przewagą punktów, że tylko nieszczęśliwy wypadek mógł im odebrać dobrze zasłużony złoty medal.

A jednak wypadek taki był djablo blisko i, co ciekawsze, los przez chwilę zdawał się wręczać wymarzony złoty medal olimpijski jeźdźcom polskim.

Parcours był stosunkowo łatwy — 12 przeszkód wysokości 110 do 115 cm. nie przedstawiając dla rasowego skoczka żadnych trudności. Pamiętać jednak należy, że był to konkurs dla wszechstronnych koni wojskowych, a nie specjalistów i że konie te przeszły w dniu wczorajszym niezwykle wyczerpującą próbę.

POJEDYNEK Z BUŁGARAMI

Cała uwaga naszej trzyosobowej ekipy zwrócona była na Bułgarów. Wyprzedzali oni nas tylko o 40 punktów, chodziło więc o to, by zaległość tę w konkursie dzisiejszym jakoś odrobić.

Rtm. Kulesza na Tosce idzie wobec tego na przeszkody ze szczególną starannością. Jego Tosca przetrzymała stosunkowo najlepiej trudy wczorajszego wyścigu terenowego, nie peszy się obcem otoczeniem i zdradza temperament sportowy tak ostry, że rtm. Kulesza musi ze wszystkich sił ściągać wodze, by utrzymać klacz we właściwem tempie.

Udaje mu się to w zupełności. Tosca przechodzi wszystkie przeszkody bez błędu, robiąc czas 111,2 sek. Przed rtm. Kuleszą dokazał tej sztuki tylko Duńczyk Grandjean na Grey Friar (czas 110 sek.), po nim Austrjak Neumeister (czas 112,8 sek.).

RTM. KULESZA NA DRUGIEM MIEJSCU

Jeśli więc chodzi o konkurs skoków do military zajęliśmy w nim dzięki rtm. Kuleszy drugie miejsce.

Po Kuleszy startuje Bułgar mjr. Semoff. Myli kolejność przeszkód, wyłamuje kilkakrotnie, wreszcie zostaje wydzwoniony. Drużyna bułgarska jest więc zdekompletowana; pech Bułgara wysuwa nas automatycznie na drugie miejsce w klasyfikacji zespołowej.

Teraz jedzie prawdziwy „rekordzista woli" por. Wangenheim (Niemcy). Wczoraj jego Kurfürst upadł, przytłoczył jeźdźca i złamał mu przedramię. Wangenheim, pomimo złamanej ręki, bierze udział dziś w konkursie, bowiem jego rezygnacja oznaczała rozbicie faworyzowanego zespołu. Niemiec przekłada cugle z ręki do ręki: widać, że walczy z bólem i liczy sekundy, spędzone na parcoursie.

Po siódmej przeszkodzie regulamin wymagał osadzenia konia na miejscu i rozpoczęcia jazdy w odwrotnym kierunku. Kurfürst ściągnięty wodzami niedość mocno, ślizga się i pada na ziemię. Daremne są wszelkie wysiłki podniesienia konia. Wygląda na to, że za chwilę samochód ciężarowy wywiezie folbluta w ustronne miejsce, gdzie wpakowana mu zostanie kula łaski.

Ale po dwu minutach nokautu Kurfürst budzi się z omdlenia, wstaje i rozpoczyna pod porucznikiem Wangenheimem dalszy galop. Koń niemiecki kończy pomyślnie parcours, otrzymuje wprawdzie 36,75 punktów karnych za błędy i upadek, ale ratuje zespół Rzeszy od dyskwalifikacji. Wielki sportowy czyn Wangenheima zostaje nagrodzony przez tłum burzą oklasków.

O KROK OD ZŁOTEGO MEDALU

Przez dwie minuty byliśmy więc o krok od zdobycia pierwszego miejsca w military. Ostatecznie zamiast złota zdobyliśmy srebro. Ale nie przyszło ono nam łatwo. I nam niewiele brakowało do odpadnięcia z konkurencji drużynowej.

Arlekin III rtm. Rojcewicza odczuł dotkliwie wczorajszą drogę. Wprawdzie w wyniku protestu odliczono mu 15 minut z uzyskanego wczoraj czasu, ale jednak Arlekin był wskutek tego jedynym koniem, który poza oficjalnym wystansem przebiegł jeszcze dodatkowych 5 km.

Na stadjon wyszedł Arlekin śmiertelnie znużony — ledwie powłóczył nogami. Mniejwięcej w połowie parcoursu rtm. Rojcewicz poczuł, że Arlekin nie może wytrzymać do końca przebiegu i uciekł się wobec tego do bardzo sprytnego tricku. Trudnej przeszkody z wodą Arlekin wogóle nie skakał. Rtm. Rojcewicz poprowadził go tak, by piersią rozbił barjerę i przebrnął przez wodę na „chodzonego". Przysporzyło to wprawdzie 20 punktów, ale za to dało gwarancję, że drużyna nie zostanie rozbita. Rojcewicz kończy mając 20 pkt. karnych i czas 115.8 sek.

Wreszcie jako ostatni z naszych jedzie rtm. Kawecki na Bambino. Wczoraj koń ten uszkodził sobie piętkę przedniej nogi i zakulał paskudnie. Było to niebezpieczne nietylko ze względu na wynik konkursu, ale przedewszystkiem ze względu na sędziów, którzy mają obowiązek dyskwalifikować okulałego wierzchowca, jako nie odpowiadająceko wymaganiom konkursu.

Bambino nie miał więc spokojnej nocy. O 3 rano przyszli do niego luzacy i przez 7 godzin oprowadzali po paddocku, by rozgrzać mięśnie i rozchodzić kontuzję. Na stadjon wyszedł Bambino już zupełnie dobrze. I nikt — kto nie wiedział — nie odkryłby u niego feleru.

Początkowo rtm. Kawecki skacze bardzo dobrze, ale widać, że konia kosztuje to wiele wysiłku. Na łatwej barjerze Bambino odmawia skoku, wpada do rowu i wreszcie roznosi całą przeszkodę. Kończy się to stosunkowo pomyślnie — tylko 40 pkt. karnych i 122,4 sek.

Długo trwa obliczenie, wreszcie ogłaszają wyniki konkursu olimpijskiego w military w klasyfikacji zespołowej: 1) Niemcy 676,75 p., 2) Polska 991,70 p., 3) Anglja 1195,50 p., 4) Czechosłowacja.

Zdobycie przez nasz zespół jeździecki drugiego miejsca jest radosną niespodzianką. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wysłanie ekipy do military natrafiało na znaczny opór w kraju i że wyjazd udało się doprowadzić do skutku tylko dzięki odważnej decyzji szefa zespołu, płk. Komorowskiego, który rozstrzygnięcie to wziął na własną odpowiedzialność.

Nadomiar złego odnowienie się kontuzji najlepszego naszego konia Ben-Hura nie wróżyło poważniejszego sukcesu.

Srebrny medal przyszedł w ostatnim dniu igrzysk w dniu zakończenia Olimpjady. Będzie on osłodą po niepowodzeniach ostatnich dni.

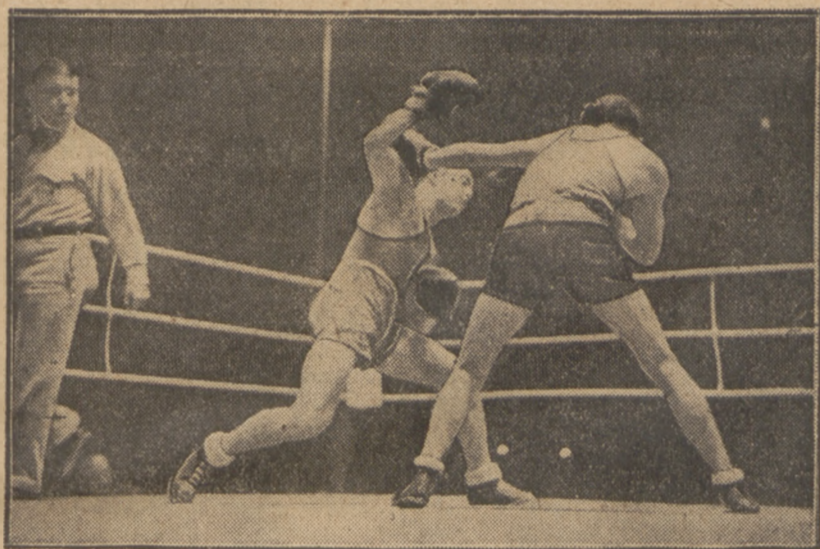
(Próba terenowa Military na str. 4-ej)

Następny numer

Przeglądu Sportowego

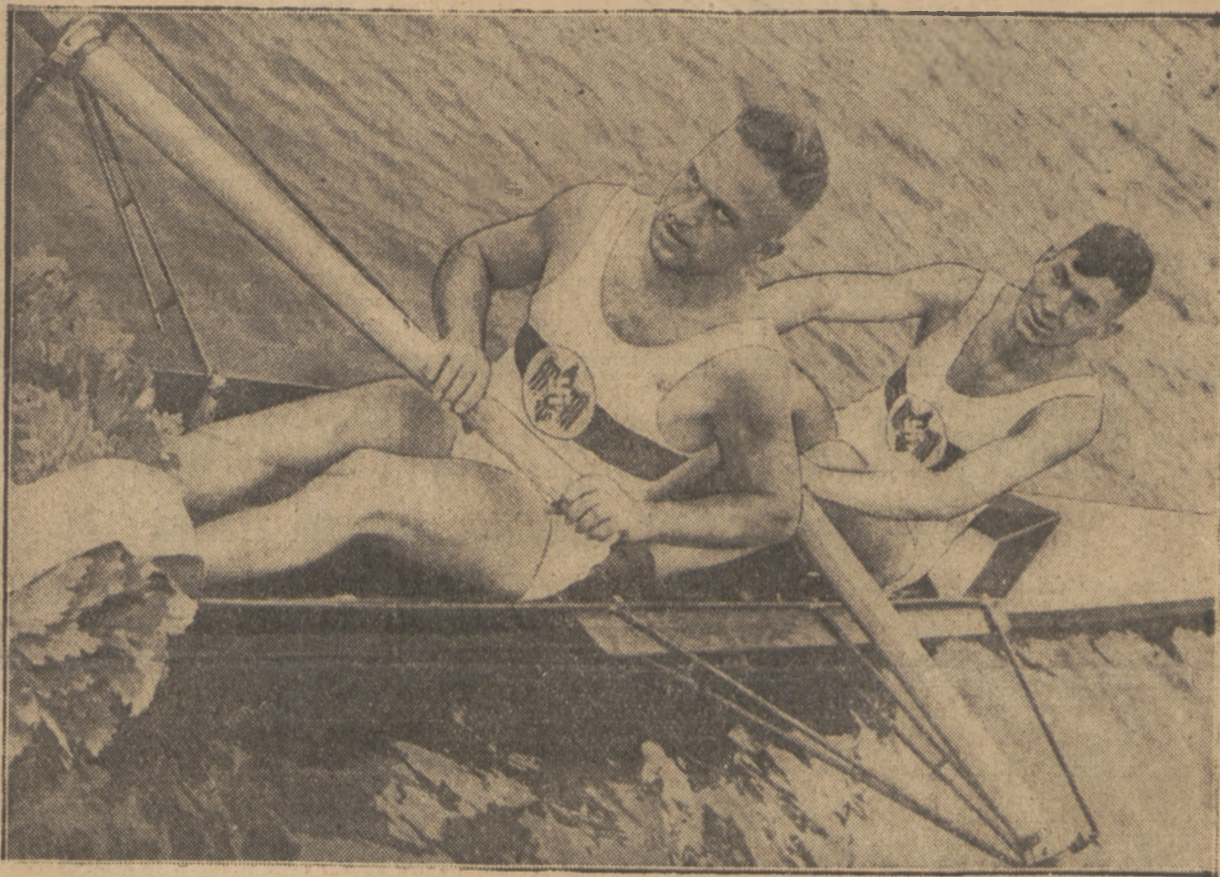
ukaże się jak zwykle

w czwartek 20 sierpnia.



LEWY PROSTY, POTEM PRAWY HAK

szykuje Włoch Matta w walce z Belgiem Degryse.



WYGLĄDAJĄ I JADĄ... POTĘŻNIE!

Eichhorn i Strauss pierwsi w biegu dwójek, zostawili daleko w tyle naszą osadę.



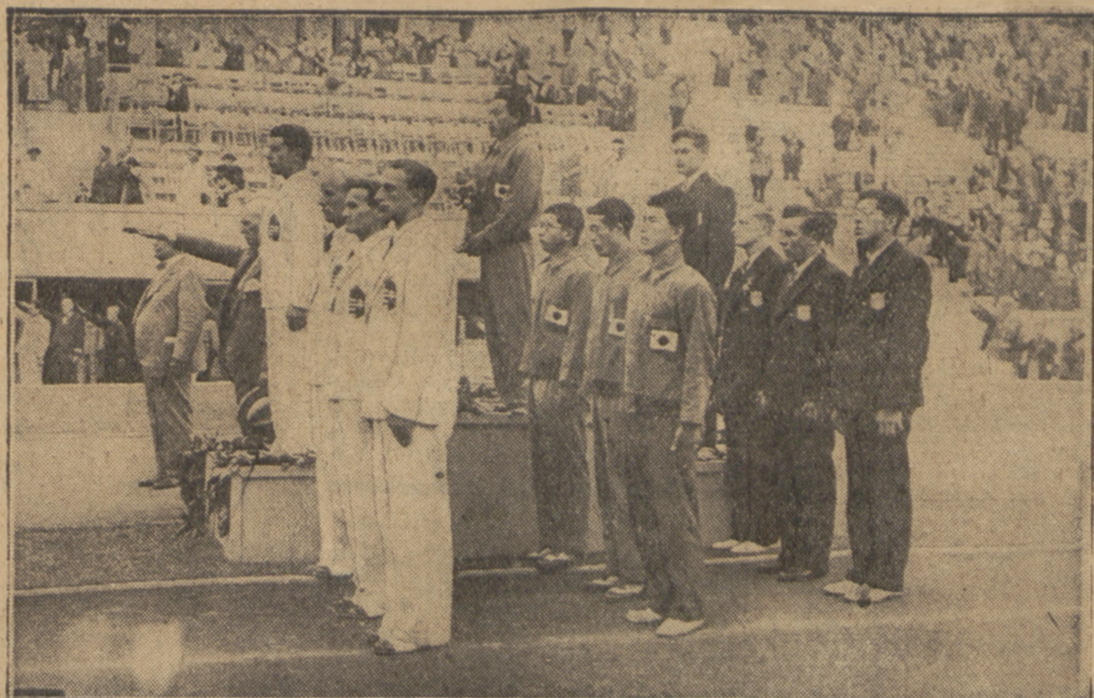
NIEMIEC POR. POLLAY NA KRONOSIE

zdobył złoty medal w ujeżdżeniu konia.



NA NIC ATAK NORWESKI

Albański broni przy asyście Szczepaniaka (z prawej), Dytki, Cebulaka i Galeckiego.



ZA MAŁE BYŁO PODJUM

Trzy sztafety 4x200 st. dow. w chwili odgrywania hymnu japońskiego dla 12-tu pływaków medalistów.

NOJI BIERZE
rewanż za Olimpiadę

BERN, 16. 8. Tel. wł. Trójka naszych czołowych olimpijczyków: Noji, Kucharski i Turczyk, startowała dziś w Bernie na zaproszenie szwajcarskiego związku. Poza Polakami znaleźli się tam Japończycy, Francuzi, no i komplet gospodarzy.

Start berneński przyniósł barwom naszym pełny sukces. Trzykrotnie zajęliśmy pierwsze miejsce, ani razu Polak nie pozwolił się wyprzedzić komu innemu na mecie!

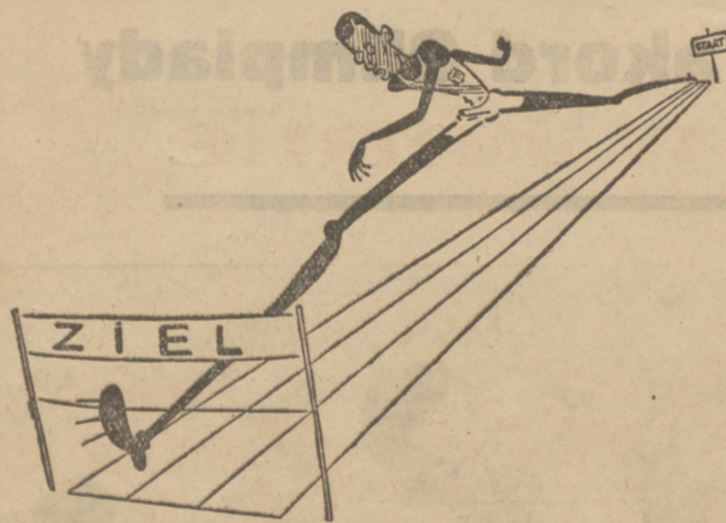
Najbardziej cieszyć nas musi zwycięstwo Noji w biegu 5 km., gdzie spotkał się on z dwukrotnym swoim pogromcą (10 i 5 km.), Japończykiem Murakoso. Tym razem Polak zastosował trafną taktykę: dał się prowadzić cały czas i dopiero na 250 m. przed metą wyszedł nagle na czoło. Szalone ataki Japończyka na prostej są odparte i Noji przerywa taśmę pierwszy, w dobrym czasie 14 m. 49,8 sek. Żółty rywal jest o 0.5 sek. wtyle. Trzeci skolei, Miller (Szwajc.), miał czas 15 m. 28 sek.

Zwycięsko zakończył swój bieg (800 m.) również i Kucharski, który miał za przeciwników Francuzów Soulier i Morel oraz koalicję Szwajcarów. Tu przekonać się było można o prawdziwej klasie Polaka. — Prowadzi on od startu do mety, nie atakowany nawet przez żadnego z rywali i kończy lekko w czasie 1 m. 57,8 sek. Bieżnia była zbyt miękka, a wiatr silny również wpłynął na wynik.

Przedewszystkiem odczuł ten wiatr jednak Turczyk, podczas rzutu oszczepem. Zresztą już przy pierwszym — naciągnął sobie ścięgno u lewej nogi, co uniemożliwiło uzyskanie lepszych rezultatów. — Starczyło jednak, aż nadto, 60 m. 60 cm., który miał Polak w zapasie, gdyż następny rywal, Szwajcar Eger zdołał rzucić zaledwie 53 m. 10 cm.

Japończyk Yoshioka wygrał 100 m. w czasie 10,7 sek. Inne wyniki słabe.

Na zawodach obecny był poseł R. P. Modzelewski, który gratulował zawodnikom sukcesów. W poniedziałek cała trójka zaproszona została na wycieczkę w góry. Powrót do kraju we wtorek. (os.)



GDYBY WOODRUFF BYŁ SPRINTEREM...
Jeden krok wystarczyłby mu od startu do mety.

Ameryka 2, Japońja 2, Holandja 2
Ostatni i zgodny podział pływaków medalami złotemi

Ostatnie dwa dni Olimpjady pływackiej przyniosły wreszcie upragnione sukcesy Japończykom. Wygrali oni 200 mtr. st. klas. i, co najważniejsze, 1500 mtr. st. dow., bijąc Jacka Medica. Okazało się, że Japończycy oszczędzali się w przedbiegach i w finale zdobyli się na konieczny spokój. Po raz pierwszy w finale mieli oni lepszy czas niż w przedbiegach.

Na 100 i 400 mtr. było inaczej. W przedbiegach płynęli miękko, spokojnie i... szybko. W finale zdenerwowani tracili styl, posiłkując się tylko siłą. Wyniki tego były opłakane.

W pływaniu kobiecem był to dzień Holandji: Ri Mastenbroeck zdobyła dwa medale w sztafecie 4x100 mtr. i na 400 mtr.

W sztafecie nieoczekiwanie groźne były Niemki. Prowadziły one przez dwie zmiany; na trzeciej Ten Ouden wysunęła się przed Schmitz, na czwartej Ahrend dogoniła Mastenbroeck i dopiero wspaniały finisz Holenderki na ostatnich 10 metrach wysunął ją na czoło o metr.

Na 400 mtr. Mastenbroeck dokazała niełada sztuki bijąc młodziutką olbrzymkę Ranhild Hveger. Dunka przed Olimpjadą była w fantastycznej formie, pływała 400 mtr. poniżej 5:20; przegrała w czasie o 10 sekund gorszym. Nerwy i brak rutyny.

Na 200 mtr. walka była niezwykle zacięta, ostatni Balke miał czas grubo poniżej 2:50. Gdy decydowały na mecie centymetry, nie można mówić o niespodziewanych porażkach takiego rekordzisty świata Higginsa, wynalazcy stylu motylkowego, ani o niespodziewanem zwycięstwie Japończyka Hamuro, gdy powszechnym faworytem był raczej Koike.

W skokach do wody z wieży po konkurencjach obowiązkowych Niemcy poważnie zagrażali Amerykanom. Ale gdy przyszły skoki dowolne, Yankesi sięgnęli po swój fantastycznie trudny repertuar.

Wayne, wicemistrz w skokach z trampoliny (przyjeżdża on do Warszawy), powiększył przewagę, a przed Niemców wysunął się jeszcze Root.

Piłka wodna miała wspaniałą dramatyczną reżyserję. Dwie niepokonane drużyny turnieju: Węgry i Niemcy zetknęły się z sobą jeszcze w piątek. Znały dokładnie każdy swój słaby i silny punkt. Świetny napastnik Nemeth był strzeżony jak oko w głowie.

Węgrzy mieli przewagę, ale Niemcy olbrzymim nakładem energji zdołali utrzymać wynik 2:2. O mistrzostwie olimpijskiem miał decydować stosunek bramek. Przed sobotą brzmiał on na korzyść Niemców — 10:3 wobec 5:2 Węgier.

W sobotę Niemcy pokonali 4:1 Belgję i stosunek doszedł do 14:4. Zaczął się mecz Węgry — Francja. 25.000 widzów dopingowało w szaleńczy sposób drużynę galijską. Węgrzy strzelili jedną bramkę, potem drugą: stosunek bramek niemieckich był wyrównany.

Potem Francja strzeliła sobie samobójczego gola. Jeszcze były nadzieje — a nuż uda się Francuzom uzyskać bramkę. Wszystkie oczy zwrócone były na znakomitego Padou.

Napróżno. Węgrzy strzelili dwa gole i zdobyli mistrzostwo olimpijskie.

Trzecie miejsce zajęła Belgja, bijąc Francję 3:1.

Wyniki: 100 mtr. nawznak Kiefer (USA) 1:05,9, rekord olimpijski, 2) van der Weghe (USA) 1:07,7, 3) Kiyokawa (Japonja) mistrz olimpijski z Los Angeles 1:08,4, 4) Drysdale (USA) 1:09,4, 5) Yoshida (Japonja) 1:09,7, 6) Koshima (Japonja) 1:10,4, 7) Oliver (Australja) 1:10,7.

4x100 mtr. pań: 1) Holandja (Selbach, Wagner, Ten Ouden, Mastenbroeck) 4:36, rekord olimpijski, 2) Niemcy (Halbguth, Lohmar, Schmitz, Ahrend) 4:36,8, 3) USA 4:40, 4) Węgry i Danja po 4:48, 6) Anglja 4:51 7) Kanada.

400 mtr. st. dow. pań: 1) Mastenbroeck (Holandja) 5:26,4, 2) Hveger (Danja) 5:27,5, 3) Wingard (USA) 5:27,5, 4) Petty (USA), 5) Continho (Brazylja), 6) Kojima (Jap.).

1500 mtr. st. dow. panów: 1) Terada (Japonja) 19:13,7, 2) Medica (USA) 19:34, 3) Utoh (Japonja) 19:34,5, 4) Ishiharada (Japonja), 5) Flannagan (USA), 6) Leivers (Anglja).

200 mtr. st. klas. panów: 1) Hamuro (Japonja) 2:42,5, 2) Sietas (Niemcy) 2:42,9, 3) Koike (Japonja) 2:44,2, 4) Higgins (USA), 5) Ito (Japonja), 6) Balke (Niemcy).

Skoki wieżowe panów: 1) Wayne (USA), 2) Root (USA), 3) Stork (Niemcy), 4) Weiss (Niemcy), 5) Kurtz (USA), 6) Shibaharo (Japonja).

Mecz sztafet 3-ch światów

BERLIN, 16.8. — Tel. wł. — Po uroczystem zamknięciu odbyły się dwie sztafety pływackie, w których zmierzyły się reprezentacje trzech kontynentów: Ameryki, Azji i Europy.

W sztafecie męskiej 4 x 200 m stylem dowolnym, jak było do przewidzenia, zwyciężyła sztafeta azjatycka, składająca się z samych Japończyków, a mian.: Jusa, Tokura, Taguchi i Arai. Japończycy mimo niepoważnego charakteru zawodów zdobyli się na znakomity wynik 8.56,4 sek., o 5 sekund lepszy niż wynik podobnego spotkania na Olimpiadzie w Los Angeles.

Druga sztafeta amerykańska w składzie: Tamagan, Macionis, Lindgren, Medica, w czasie 9:12,5.

Na trzeciem wreszcie miejscu przypłynęła drużyna Europy, w której płynął Grof, Csik (Węgry), Leivers (Anglja) i Taris (Francja) w czasie 9:14,6.

Pełną rehabilitację przyniosła Europie sztafeta pań 4 x 100 m stylem dowolnym. Drużyna europejska, w której płynęły dwie holenderki i dwie niemki, wygrała z łatwością w znakomitym czasie 4:42,4 przed Ameryką 4:47,8 i Azja 4:55,7. Wspaniale płynęła Ten Ouden, o klasę lepsza od swych przeciwniczek.

Jan Erdman

Zwycięski rytm wioseł niemieckich

Nie było jeszcze takiej Olimpjady, aby jedno państwo zdobyło 5 pierwszych miejsc, jedno drugie i jedno trzecie w wioślarstwie. Teraz dopiero, kiedy Niemcom codziennie spadają z nieba złote medale, kiedy lwia część zwycięstw przypada gospodarzom, widać jak sowicie opłaciły się lata przygotowań i miljonowe wydatki. Każda wydana marka wróciła w ciągu tych dwu tygodni w złocie triumfów i srebrze zagranicznej propagandy.

NIEBYWAŁY TRIUMF

Znakomicie wypracowane, zgrane na wielomiesięcznych treningach, osady niemieckie biły dzisiaj swych przeciwników z taką łatwością, że stawało się to czasem aż nudne.

O urozmaicenie melodji niemieckich hymnów dbały jedynie Stany Zjednoczone i Anglja, a więc dwa państwa klasycznej sztuki wioślarskiej, które zdobyły po jednem pierwszem miejscu.

Dwie nasze osady walczyły do ostatka. Nie starczyło im jednak sił na więcej niż na zajęcie trzeciego i szóstego miejsca w finale.

Kobyliński i Borzuchowski walczyli w dwójkach bez sternika o piąte miejsce. Po 1 klm. jednak stracili oddech, harmonję ruchów, styl i spadli na ostatnią pozycję. Skończyli bieg o 80 m. za niemieckimi zwycięzcami.

DESPERACKI WYŚCIG POLAKÓW

Verey i Ustupski zaprodukowali w dwójkach podwójnych wyścig desperacki. Polacy trzymali się początkowo czwartego miejsca, walcząc szczególnie zacięcie z Francją. Po 800 m. Polacy wysuwają się na trzecie miejsce i zwycięsko bronią go aż do mety.

Verey przechodził dziś również moment słabości. Na 1200 m. złapały go te same co wczoraj kurcze i zachodziła obawa, że świetny wioślarz wyścigu nie skończy, jednak po kilkunastu sekundach ból ustąpił i finisz wypadł dosyć mocno.

Verey, Ustupski skończyli bieg o 6 długości za zwycięską Wielką Brytanją.

Verey tak opowiada o swojem dzisiejszym starcie:

— Wyruszyliśmy bardzo dobrze i wraz z Niemcami byliśmy na przedzie. Wkrótce jednak spadliśmy na czwarte miejsce, lecz po krótkiej walce wysunęliśmy się na trzecie. Po przejściu kilometra odczułem bóle w żołądku. Wobec tego poleciłem Ustupskiemu wiosłować mocniej, a sam sfolgowałem, aby trochę odpocząć.

Doszedłem wkrótce po kilkonastu sekundach do siebie. Cieszę się, że pokonaliśmy Francję i Australję, które poprzednio były przed nami. Zmęczony byłem strasznie, ale kiedy dojechaliśmy do mety i spojrzałem na Ustupskiego, był on zupełnie zielony.

ZA RZADKO ZAGRANICA

Odczuwam brak startów zagranicznych. Z zagranicą spotykamy się raz na rok i to jest wszystko. Pozatem trudno jest startować na łodzi, którą otrzymuje się na 7 dni przed startem. Cieszę się, że przychodzą panowie porozmawiać z nami o biegu. Zwykle u pokonanych nikt się nie zjawia.

	Złoty med.	Srebrny m.	Bronz. med	4 miejsce	5 miejsce	6 miejsce
Jedynki	Niemcy (Schöffer)	Austrja (Hasenoehr)	U.S.A. (Barrow)	Kanada (Campbell)	Szwajcarja (Rufli)	Argentyna (Giorgio)
Dwójki podwójne	Anglja	Niemcy	Polska	Francja	U.S.A.	Australja
Dwójki bez sternika	Niemcy	Danja	Argentyna	Węgry	Szwajcarja	Polska
Dwójki ze sternikiem	Niemcy	Włochy	Francja	Danja	Szwajcarja	Jugosławja
Czwórki bez sternika	Niemcy	Anglja	Szwajcarja	Włochy	Austrja	Danja
Czwórki ze sternikiem	Niemcy	Szwajcarja	Francja	Holandja	Węgry	Danja
Ósemki	U.S.A.	Włochy	Niemcy	Anglja	Węgry	Szwajcarja

Klasyfikacja państw

Niemcy	39 pkt.
Szwajcarja	16 „
Anglja	14 „
Włochy	13 „
U. S. A.	12 „
Francja	11 „
Danja	10 „
Austrja	7 „
Węgry	7 „
Polska	5 „
Argentyna	5 „
Holandja	3 „
Kanada	3 „
Australja	1 „
Jugosławja	1 „

FINAŁY

Finały regat rozpoczęły się od biegu czwórek ze sternikiem. Kiedy łodzie dochodzą do 1200 m., megafony ogłaszają przyjazd kanclerza Hitlera. Trybuny wybuchają entuzjazmem, podrywa to osadę Rzeszy, wysuwa się ona zdecydowanie na czoło.

Na finiszu wszyscy widzowie wraz z „Führerem" na czele skandują rytm pociągnięć i dopingują swoją czwórkę. Zwycięstwo jest bezapelacyjne.

W dwójkach bez sternika startuje pierwsza osada polska. Wyczekujemy z niecierpliwością wiadomości o Borzuchowskim i Kobylińskim: Polacy toczą zażartą walkę ze Szwajcarami.

Właściwie dopiero na 1500 m. stytuacja klaruje się zdecydowanie na korzyść Niemców: osada polska jest w tej chwili już zdecydowanie ostatnia. Jej wzorowy styl rozkleił się pod wpływem zmęczenia.

NIEMA VEREYA!

Kiedy jadą skiffy, nam na trybunach ściskają się serca. Przecież tu, właśnie tu, chcielibyśmy widzieć Vereya.

Ale Vereya niema.

Jest za to jeden wioślarz, który góruje zdecydowanie nad stawką. Jest to mistrz Niemiec Schäffer. Od pierwszego do ostatniego metra jest on na czele, wiosłuje płynnie i z niesłychaną łatwością. Wygrwa z przewagą 2 i pół długości przed pogromcą wileńskim Polaka Kepla, Hasenöhrlem.

POLSKA ŁÓDŹ NIE PRZYNOSI SZCZĘŚCIA

Znakomita para niemiecka Gustmann i Adamski wygrała również dwójki ze sternikiem. O klasie jej świadczy fakt, że doskonała osada włoska była druga o pięć długości za Niemcami.

W kategorji tej startowała na wypożyczonej od Polaków łodzi Jugosławja. Nie przyniosło to jej szczęścia, przyszła ostatnia.

Jeszcze raz grają hymny Trzeciej Rzeszy, kiedy Niemcy wygrywają czwórki bez sternika.

Bieg dwójek podwónych jest do 1500 m. widownią niezwykle zaciętej walki łodzi angielskiej z niemiecką. Na 400 mtr., czterokrotny olimpijczyk, Anglik Beresfora walczy z zaciętością buldoga i wygrywa. O 4 długości stylu przewodzi drugiej grupie łódź polska, o której losach piszemy na str. 1-szej.

Najefektowniejszą walkę stoczono w ósemkach. Szwajcarzy za wszelką cenę usiłują wygrać przynajmniej tę konkurencję. Prowadzą przez 500 m., potem spadają odrazu na trzecie, czwarte i piąte miejsce. Luzują ich Włosi: południowcy na trybunach nie posiadają się z radości, widząc jak przez 800 m. prowadzą ich rodacy.

Wielki finisz USA zaczyna się na ostatnich 500 mtr. Biała osada wyskakuje odrazu od przodu, zyskuje długość. Nie przeszkadza jej wcale, że Włosi bijąc się ostro z Niemcami, odrabiają pół długości łodzi.

WYNIKI FINAŁÓW

Czwórki ze sternikiem 1) Niemcy 7:1[illegible] 2) Szwajcarja 7:24, 3) Francja 7:33, 4) Holandja, 5) Węgry, 6) Danja.

Dwójki bez sternika Niemcy 8:10,4, 2) Danja 8:19,2, 3) Argentyna 8:23, 4) Węgry 8:25, 5) Szwajcarja 8:33, 6) Polska 8:41,9.

Jedynki: Schaeffer (Niemcy) 8:21,5 2) Hasenoehrl (Austrja) 8:25,8, 3) Barrow (USA) 8:28, 4) Campbell (Kanada) 8:35, 5) Ruffli (Szwajcarja) 8:38,9, 6) Giorgio (Argentyna) 8:57,5.

Dwójki ze sternikiem: Niemcy 8:36,9, 2) Włochy 8:49,7, 3) Francja 8:54, 4) Danja 8:55,8, 5) Szwajcarja 9:10,5, 6) Jugosławja 9:19,4.

Czwórki bez sternika Niemcy 7:01,8, 2) Anglja 7:06,5, 3) Szwajcarja 7:10,6, 4) Włochy 7:12,4, 5) Austrja 7:20,5, 6) Danja 7:26,3.

Dwójki podwójne: Anglja 7:20,8, 2) Niemcy 7:26,2, 3) Polska 7:36,2, 4) Francja 7:42,3, 5) USA 7:44,8, 6) Australja 7:45,1.

Ósemki 1) USA 6:25,2, 2) Włochy 6:25,4, 3) Niemcy 6:26,4, 4) Anglja 6:30,1, 5) Węgry 6:30,2, 6) Szwajcarja 6:35,8.

U. S. A. bije W. Brytanję
w jej własnej stolicy

W Londynie rozegrano na stadjonie w Wembley wobec 90.000 widzów wielkie zawody lekkoatletyczne między reprezentacją Imperjum brytyjskiego a więc Anglji, Kanady, Płd. Afryki, Australji i t. d.) oraz Stanów Zjednoczonych wysokie zwycięstwo w stosunku 11:3 odniosła Ameryka. Mecz miał charakter drużynowy.

Sztafetę 4 x 880 wygrała Ameryka (Hornbostel Williamson, Young, Woodruff) w czasie 7:35.8 — średnio 1:53,9 na 880 y przed Anglją Mc Cabe, Boot, Backhouse Powell) 7:36,6 oba wyniki są rekordami światowemi.

4 x 100 y: 1) Ameryka w składzie Wykoff, Glickman, Owens, Metcalfe w 37,3, 2) Anglja (Orr, Pennington, Sweeney Teunnissen) 38,2.

4 x 400 y startowali w drużynie USA murzyni. Mimo to zwyciężyła Anglja: Roberts, Rampling, Brown, Fritz w czasie 3:10,6 (rekord świata) o metr przed Ameryką Williams, Fitch Hardin, Luvalle.

Bieg drużynowy 3 mile wygrała Wielka Brytanja. Najlepszy czas miał Lovelock 14:14,4, 2) Burns, 3) Zamperini (USA), 4) Lash (USA), 5) Ward, 6) Deckard, 7) Close, 8) Wudyka (USA).

Kulę wygrała Ameryka wynikiem 46.28 i zajmujący trzy pierwsze miejsca Francis 15.69, Torrance 15.48, Zaitz 15.15. Czwarty był Anglik Howland 15.11. Suma trzech rzutów Anglików 39.50. W płotkach zwyciężył Towns w 14.4, a murzyn Pollard zrewanżował sie Anglikowi Finlayowi za porażkę olimpniską. 4) Staley (USA), 5) O'Connor, 6) Thornton.

Młot wygrała Ameryka (najlepszy Dryer 51.11). Tyczka 1) Ameryka 12.56, 2) Anglja 11.72. Najlepiej skoczył mistrz olimpijski Meadows 430.

2 mile z preszkodami 1) Wielka Brytanja) Evenson Stanbury, Rushton Loaring).

Wskoku wwyż trzech Amerykan miało 587, trzech Anglików 554. Najlepszy był Al Britton. Skok wdal 1) Ameryka (Brooks 756) oszczep 1) USA (najlepszy kanadyjczyk Courtwright 66.30).

J. Kusociński

U dwu asów
wagi średniej

Berlin, w niedzielę.

Rozmawiamy z dwoma najlepszymi pięściarzami wagi średniej w turnieju olimpijskim: Jimmie Clarkiem i Henrykiem Chmielewskim.

Murzyn amerykański jest wesoły i sympatyczny. Opowiada o sobie chętnie. Boksuje już od trzech lat. Urodził się w 1915 roku, a więc skończył 21 lta. Wzrost 1,78 mtr., waga naturalna 68 kilo. Jest żonaty.

— Czem się pan zajmuje?

— Jestem nietylko bokserem, ale i menażerem innych pięściarzy, przeważnie czarnych. Z tego można nieźle wyżyć.

— Czy Chmielewski podobał się panu?

— To bardzo dobry bokser — ostro bije... Chciałbym być w Ameryce jego opiekunem! Za jedyną jego wadę uważam brak należytego krycia, wskutek czego łatwo go dostać na prawy sierp. Jeśli pan oglądał walkę, to pamięta pan, że trafiałem go często prawym. W każdym razie Polak wygrał ze mną zasłużenie. Był lepszym!

— Czy spotykał się pan kiedykolwiek z bokserami polskimi?

Czarny zaczyna się śmiać, potem namyśla się chwilę i wreszcie krzyczy w najczystszym polskim języku:

— Psiakrew! Cholera! Idę spać!

— Skąd pan zna ten polski repertuar?

— Mieszkałem w Buffalo u Polaków i codziennie słuchałem tego wymyślania. Mimowoli nauczyłem się więc po polsku. Innego kontaktu z Polakami nie miałem, chyba z takimi zamerykanizowanymi jak nasz bokser Rutecki.

— Nie przejdzie pan teraz na zawodowstwo?

— Nie. Dopiero za 2 lata. Mam zamiar wyjechać do Chin, spędzę tam jeszcze jako amator kilka miesięcy i potem dopiero zostanę profesjonałem. Nie potrzebuję pieniędzy z boksu. W tej chwili powodzi mi się też zupełnie nieźle.

— Czy uprawia pan jeszcze inne sporty?

— Golf, koszykówkę i futbol. Oczywiście, futbol amerykański, a nie to co wy tu gracie.

•

Teraz odwiedzamy pogromcę Clarka. Chmielewski ma ręce zupełnie miękkie Przy witaniu się trzeba uważać, bo boli, cóż dopiero — przy uderzaniu!

— Nic z takiemi łapami zwojować nie można. Jak uderzyłem niemi Norwega Tillera, to tak mnie zabolało, że przewróciłem się na ziemię.

— Dlaczego dopuszczał go pan do zwarcia?

— Bo żeby utrzymać przeciwnika na dystans, trzeba mieć cios, któryby robił wrażenie. Tymczasem ja dziś tego ciosu zadać nie mogę. Norweg pchał się na mnie, a ja nie miałem siły go zastopować. Wiedziałem, że walkę tą przegrać muszę.

Janusz Kusociński.

Nie protest ale skarga

Polski Komitet Olimpijski przesłał do Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Piłkarskiego zażalenie w sprawie meczu z Austrją.

Komitet zwraca uwagę, że drużyna polska do ostatniej chwili nie była powiadomiona, kto będzie jej półfinałowym przeciwnikiem, że na sędziów wyznaczeni zostali arbitrzy, z którymi nie podobna się było porozumieć (znali tylko język angielski i szwedzki), wreszcie, że sędzia nie uznał przy stanie 2:1 wyrównującej bramki, wbrew zdaniu arbitra stojącego tuż pod golem austrjackim, a po zasięgnięciu opinj sędziego linjowego, bardziej oddalonego od wypadku.

Pismo kończy się konkluzja następującą:

„Takie wypadki nie mogą się powtórzyć. Szkodzą one idei olimpijskiej i jej powadze, a nam uniemożliwiają udział w podobnych imprezach.

Jak panowie widzą, mieliśmy conajmniej równe podstawy do protestu co Austrja. Jeśli go jednak nie składamy, to tylko dlatego, że, zdaniem naszem, szczególnie podczas Igrzysk Olimpijskich, rozstrzygać winny tylko i wyłącznie wyniki uzyskane na boiskach".

Pod listem podpisani byli w imieniu Komitetu Olimpijskiego, panowie Kawalec i pułk. Żołędziowski.

OSTATECZNE WYNIKI TURNIEJU
1) Włochy
2) Austrja
3) Norwegja
4) Polska

Sławni goście Warszawy
na stadjonie W. P. — 22, 23 b. m.

Für Przeglacd sportowy
Gisela Mauermayer

Polski Związek Lekkoatletyczny organizuje w dniach 22 — 23 sierpnia międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem kilkunastu zawodników zagranicznych i czołowych lekkoatletów polskich.

Wśród gości wybijają się na czoło: Volmari Iso-Hollo (Finlandja), tryumfator Igrzysk Olimpijskich w Berlinie Phil Edwards (Kanada), jeden z najlepszych średniodystansowców świata, pogromca Kucharskiego z Berlina, Gizela Mauermayer, mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem, Fleicher — mistrzyni olimpijska w rzucie oszczepem.

Pozatem startować będzie cała drużyna argentyńska (7 osób), która zawiera m. in. sztafetę 4x100 mtr., czwartą na Olimpjadzie.

Czas wycieczek to czas radości

Tych kilka radosnych chwil może zniweczyć kwestja aprowizacji, gdy turysta jest zmuszony myśleć o tem, jak do małego plecaka zabrać odpowiednią ilość żywności, by plecak swoim ciężarem się stał się podczas wycieczek udręką. Dopiero wtenczas można wykorzystać pełnię przyjemności na wycieczkach, gdy na prowiant składają się lekkie, a jednak pożywne i smaczne zupy w kostkach, kostki bulionowe, sos grzybowy, grochówka w rolkach KNORR, bowiem mało zajmują miejsca, a są jednak bardzo pożywne i łatwo przyrządzić. Prowiant KNORR powinien zatem znaleźć się w każdym plecaku i w każdym kajaku. Obecnie można otrzymać wszystkie produkty KNORR w opakowaniu turystycznem po 12 sztuk.



RÓŻYCKI
as wśród koszykarzy

Jesse Owens nie jest zadowolony ze swych rekordów. Twierdzi on, że w skoku wdal dojdzie do 830, na treningach skakał bowiem już 825. Tak samo ostrzy sobie zęby na rekord Tajimy w trójskoku. 16 mtr. to mało dla murzyna amerykańskiego.

Lovelock, mistrz olimpijski na 1500 mtr., rozegra 3 września sensacyjny pojedynek na 3000 mtr. w Helsinkach. Przeciwnikami jego będą Höckert, Iso Hollo, Salminen i Lehtinen. W tym pojedynku powinien się narodzić nowy rekord światowy. Każdy z tej piątki może go pobić biegnąc samotnie, cóż dopiero gdy będą ze sobą walczyli.

PIŁKA WODNA:
1) Węgry
2) Niemcy
3) Belgja
4) Francja

PIŁKA RĘCZNA:
1) Niemcy
2) Austrja
3) Szwajcarja
4) Węgry

HOKEJ NA TRAWIE:
1) Indje
2) Niemcy
3) Holandja

PIŁKA KOSZYKOWA
1) USA.
2) Kanada
3) Meksyk
4) Polska
5) Filipiny
6) Urugwaj

K. Gryżewski

Tylko punktowane miejsca mają wartość...

Berlin, niedziela.

Pięściarstwo polskie przeżyło srogi zawód na Olimpjadzie. Zawód bolesny, spowodowany w pierwszym rzędzie niesprzyjającemi okolicznościami, do których wkrótce powrócimy. Fakt jednak pozostanie faktem, że zostaliśmy rozgromieni, że świat się nie dowie, iż Chmielewski mógłby pobić Tillera... gdyby miał zdrową rękę. Po Olimpjadzie nikt się nie zastanawia nad przyczynami porażek, tu mają tylko wartość punktowane miejsca.

Nasuwa się szereg wątpliwości. Czy fakt, że Estończyk Stepulow dostał się do finału olimpijskiego może świadczyć, że w Estonji boks stoi wyżej, niż w Polsce? Turniej olimpijski ma jednak specyficzny charakter, który się dał poznać dopiero z chwilą uderzenia pierwszego gongu. Trudno było zgóry przewidzieć jaki obrót weźmie turniej berliński.

Wiedziano, że będzie niesłychanie trudny i męczący i tylko ci bokserzy mają szanse, którzy fizycznie wytrzymają te koło udręki. Nie wiedziano natomiast jakim systemem trzeba walczyć, czy faworyzować technikę, czy też cały nacisk kłaść na siłę ciosu.

Działy się tu rzeczy dziwne przy wydawaniu decyzji. Wyrok zależał od składu komisji. Częstokroć wydawano wyroki zupełnie sprzeczne, każdy z sędziów punktował według własnych zapatrywań na boks, według indywidualnych upodobań czy sympatji, bez żadnego systemu. W sędziowaniu panował kompletny chaos, który najzupełniej dezorjentował zarówno bokserów jak i sekundantów. Nie wiadomo było jak należy zawodnika „nastawić" przed meczem.

SILNY CIOS PANUJE NA RINGU OLIMPIJSKIM

Ostatecznie na ringu olimpijskim zapanowała siła: jedynie bokserzy, którzy szarpali się jaknajwięcej w zwarciu, którzy parli ślepo naprzód i wymachiwali rękoma jak wiatrakami mieli największe powodzenie u arbitrów i widowni.

Oczywiście w tem cośmy przed chwilą powiedzieli jest nieco przesady. Bokserzy, którzy doszli do finału mieli jednak niemałe pojęcie o boksie i kulturę pięściarską. Posiadali jednak przedewszystkiem bawolą siłę, szaloną odporność na ciosy i zapas powietrza nie na trzy rundy, ale przynajmniej na dwa razy tyle.

Powiedzmy sobie szczerze, że większość tych chłopców, którzy stanęli na ringu olimpijskim walczy o złoty medal poto, aby wcześniej czy później zostać zawodowcem. Pod takim kątem przyszykowali się oni do turnieju, to jest widoczne na każdym kroku.

Cały szereg bokserów bardzo dobrych odpadło najdalej w drugiej rundzie.

Nie wytrzymali tak wielkiego wysiłku przez dwa dni z rzędu. Dwa, trzy ostatnie dni turnieju były właściwie finałami, każdy z walczących bokserów w ćwiartkach, czy półfinałach był na poziomie „złotego medalu". Jedni mieli większe szczęście w losowaniu, drudzy mniejsze. Jedni zdołali uniknąć kontuzji, drudzy zostali rozbici. Dlatego też walka finałowa takiego Estończyka nie może świadczyć, że boks w tym kraju stoi wyżej, niż gdzie indziej.

„DAWNY ROTHOLC" MIAŁBY SZANSE

Pięściarstwo polskie nie miało ani łuta szczęścia. Przegrało punktowane miejsca już w losowaniu. Polacy trafili do trudniejszych połówek i musieli kapitulować już po drodze. Utopiliśmy swe sukcesy bodaj już rok temu, kiedy Rotholc poszedł do wojska, kiedy na czas nie został zwolniony do obozu, kiedy miał utrudniony trening, aż wreszcie w przededniu wyjazdu zrobił mu się wrzód na ręku.

Jesteśmy już teraz zupełnie pewni — jedynie Rotholc, ale taki Rotholc sprzed roku, mógł coś zdziałać na Olimpjadzie. Turniej berliński był wymarzony dla tego pięściarza. Możeby nie zdobył złotego medalu, ale w każdym razie miał szanse stoczyć równą walkę z Włochem Mattim, a Amerykanina Laurie zdystansowałby ciosami i tempem. Rotholc posiada tę bojowość najwyższego gatunku, która jedynie jego mogła doprowadzić do finału.

Nie mamy na myśli Rotholca z ostatnich tygodni; dzisiejszy Rotholc miał nie większe szanse, niż Sobkowiak. Nie można winić kierownictwa, że desygnowała Sobkowiaka, który był w doskonałej formie, a przegrał gdyż byli od niego lepsi.

Należałoby się jednak zastanowić, czy z chwilą, kiedy sytuacja się wyjaśniła, już po eliminacjach warszawskich, na korzyść Sobkowiaka, czy już wówczas nie trzeba było rozważyć, czy Rotholc nie powinien być forsowany do wagi koguciej. Wiemy, że taki wniosek jest bardzo ryzykowny, że łatwo go poddać krytyce, ale pozbawienie drużyny Rotholca było wyrzeczeniem się wielkiego atutu. Wolelibyśmy zaryzykować kombinację z Rotholcem jak to się mówi „na warjata, na fuksa", niż wystawiać Czortka — zawodnika, o którym zgóry wiedziało się, że niema szans.

KONDYCJA ZAWODZI

Czy bokserzy polscy byli dobrze przyszykowani? Pytanie to posypie się ze wszystkich stron i odpowiedzi będą szeroko dyskutowane. Jesteśmy przekonani, że już w tej chwili stworzyły się dwa obozy. Nazwiemy je po imieniu; za Smithem i przeciw Smithowi.

Naszem zdaniem, Smith zrobił wszystko co do niego należało, nie można było oczekiwać cudów. Nie można przecież winić trenera, że część bokserów nie stawiła się do obozu na czas, nie można go winić, że Rotholc i Chmielewski mieli kontuzje.

Smith wiedział, że turniej będzie bardzo ciężki, przygotowywał pięściarzy kondycyjnie. Okazało się jednak, że podczas lata dociągnięcie kondycji do maksimum jest niemożliwe. Nasi pięściarze nie mieli dostatecznego „ostrzelania" meczowego, które się u nich widzi w pełni sezonu. Byli za mało twardzi, za mało bojowi, byli bokserami na jeden mecz, a nie na turniej.

Zdawało się, że kondycyjnie byli dobrze przygotowani, okazało się, że tak nie jest, w decydujących momentach zabrakło gazu na trzecią rundę. Polacy już w drugiej kolejce nie wytrzymywali dostatecznie trzecich rund. To zadecydowało o ich wyeliminowaniu.

TECHNIKA NA CZWÓRKĘ

Pisaliśmy o kondycji... zawiodła. Przyczyny należy szukać w strukturze fizycznej, która u szeregu naszych zawodników nie nadaje się do tak ciężkiego turnieju. A technika? Technicznie Polacy wypadli dobrze, większego oszlifowania trudno było od nich wymagać. Stali na równym poziomie z pozostałymi konkurentami, a w kilku wypadkach przewyższali nawet finalistów (mamy na myśli np. Kaisera). Nieco gorzej było z taktyką. Polacy nie zawsze wiedzieli czy trzeba iść do zwarcia czy forsować dystans (np. Pisarski).

TE SIĘ POPISAŁY

Crawlistki holenderskie den Ouden, Mastenbrock, Wagner i Selbach, stanowią potęgę pływacką nie do pokonania.



ZESPÓŁ BOKSERÓW AMERYKI NA MANHATTANIE

Od lewej stoją: Behr (trener), Oliver, Johnson (obaj waga ciężka), Vinciquerra, Townsend (półciężka), Roy E. Davis (kierownik), Jimmy Clark (przeciwnik Chmielewskiego), Fink (obaj waga średnia), Howell King (półśrednia), Wilson (fenomenalny przy wadze koguciej wzrost), oraz pomocnik trenera Freddie Caserto. Sekundant ten zdobył w swoim czasie Złote Rękawice i wygrał z Majchrzyckim w 1934 roku w Chicago.
Klęczą: Polak Chester Rutecki (półśrednia), Tadesco, Scrivani (lekka), Joe Church, Kara (piórkowa(, Brown (kogucia), Lou Laurie (przeciwnik Sobkowiaka), Jimmy Urso, brat boksera pokonanego przez Rotholca w Chicago (obaj waga musza).

Od Sobkowiaka do Piłata

SOBKOWIAK ZDAŁ EGZAMIN

Przypatrzmy się kolejno naszej siódemce. Sobkowiak wpadł naogół dobrze. Był przygotowany technicznie zupełnie dobrze i forma jego zdawała się wróżyć powodzenie. Natrafił niestety na silniejszych od siebie. Kiedyś już pisaliśmy: Sobkowiak może wygrać dwa, trzy mecze, ale jego talent nie sięga jeszcze do finału olimpijskiego. Tak się też stało.

Sobkowiak przegrał z bokserem gorszym technicznie, lecz dużo silniejszym fizycznie i kondycyjnie. Zdaniem naszem, Polak zasłużył najdalej na czwarte miejsce w turnieju za Mattą, Lauri, Carlomagno, ale przed zdobywcą złotego medalu Kaiserem...

O ZAWODNIKACH BEZ CIOSU

Czortek nie jest bokserem, który mógłby mieć szanse w turnieju olimpijskim. Jest jeszcze zbyt mało męski i ciosy jego nie mogą wywoływać respektu u przeciwników. Jego repertuar jest zbyt ograniczony i nie starcza do pokonania bokserów o większej rutynie. W dodatku konkurencja w wadze koguciej była za silna dla Polaka. Sergo, Cederberg, Wilson, Ortiz, to zawodnicy lepsi o klasę od Czortka.

W wadze piórkowej była też bardzo mocna konkurencja, w której jednak Polus przy szczęśliwszem losowaniu mógł się utrzymać. O jego niepowodzeniu zadecydował przedewszystkiem brak silnego ciosu. Trzeba pamiętać, że jego zwycięzca Casanovas zdobył przecież złoty medal. Casanovas, z którym Polak, naszem zdaniem, wygrał nieznacznie na punkty. Sądzimy, że fakt ten wystarczy za omówienie roli Polusa w turnieju. A Casanovas niewątpliwie ustępuje Polakowi techniką, jest jednak od niego silniejszy, ma więcej oddechu i dużo potężniejsze ciosy.

BYLI LEPSI OD KAJNARA

Kajnar zrobił wszystko co do niego należało, nie był on coprawda zawodnikiem z meczu Polska — Belgja, lecz bokserem wysokiej klasy. Nieszczęśliwie wylosował i natknął się na doskonałego Padille. Gdyby jednak Kajnar przedostał się przez tę przeszkodę, nie zaszedłby również dużo dalej. Węgier Harangi jest w tej chwili od niego dużo lepszy. Równorzędni są Agren, Stepulow czy Kops. W każdym razie Kajnar jest typem zawodnika, który nadaje się do turnieju olimpijskiego, ze względu na siłę ciosu, popartą dostateczną techniką.

Pisarski był daleki od szczytowej formy. Był niedostatecznie szybki, za mało rutynowany, aby móc odegrać rolę w turnieju. Zresztą trudno jest zgóry przesądzać: Pisarski nie zdołał się jeszcze rozkręcić, gdy już został wyeliminowany z turnieju przez starego lisa. Miał słaby dzień. W każdym razie w kategorji półśredniej cały szereg zawodników było dużo lepszych od Polaka.

TRAGEDJA CHMIELEWSKIEGO

Rola Chmielewskiego omówiona była już zupełnie dokładnie w sprawozdaniach. Łodzianin walczył jako inwalida i szanse jego były zachwiane przed rozpoczęciem turnieju. Czy prędzej czy później musiał nastąpić moment, że ręce nie wytrzymają. Moment ten przyszedł niestety o dzień zawcześnie i wylosowanie najtwardszego przeciwnika turnieju, jakim był murzyn Clark było szalonym pechem. Chmielewski dał się zdeklasować Tillerowi, dlatego, że jego ciosy nie miały już dynamitu. Tiller nie miał się czego bać, bez trudu wchodził w zwarcie, a Chmielewski nawet nie miał siły go odrzucić.

Niepokojący jest jednak brak odporności na ciosy, które się dały zauważyć podczas turnieju. Polaka zbyt łatwo było zwalić z nóg. Sądzimy, że jest to wynikiem zbytniego zaufania do swych ciosów, które w normalnych warunkach na sposób amerykański, zastępują mu gardę. Gdy jednak siły zabraknie w pięściach, wówczas, Chmielewski jest zbyt łatwym celem dla przeciwników.

W finale okazało się, że Tiller jest jednak gorszym od Polaka: bił chaotycznie i bez głowy. Mistrz Despeaux jest dużo lepszym technikiem od Chmielewskiego lecz w normalnych warunkach Polak byłby dla niego równorzędnym przeciwnikiem. Natomiast Villareal jest niewątpliwie nieco słabszy. Przy szczęśliwszem losowaniu i ze zdrową ręką, Chmielewski musiałby znaleźć się w finale a może nawet wygrać Olimpiadę.

W wadze półciężkiej nie było miejsca dla Polaków. Obawiamy się, że Szymura musiałby przegrać przez nokaut z Michelot czy Vogtem, nie mówiąc już o szeregu innych zawodników.

PIŁAT ZAPRZEPAŚCIŁ SZANSE

Właściwie zawiódł najbardziej Piłat, który jak się wkońcu okazało, miał zupełnie poważne szanse na finał. Żaden chyba z jego konkurentów nie miał równie silnego ciosu. Loval jest dużo gorszy technicznie od Piłata, może tylko lepszy jest Runge czy Nage.

Runge zresztą zasłużył na medal, ale był daleki od ideału.

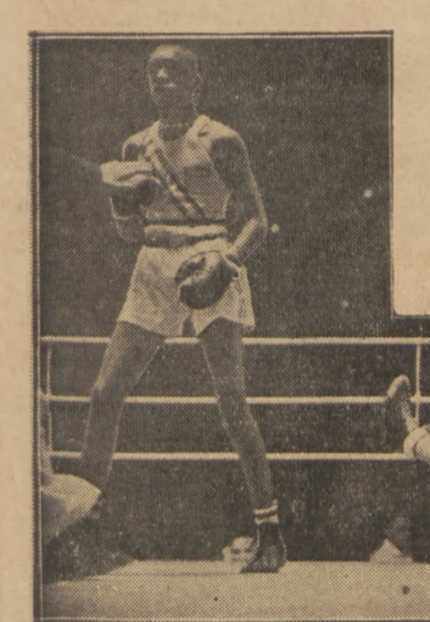
Piłat jednak nerwowo nie wytrzymał turnieju i był już pobity nim wyszedł na ring. Może również Nielsen był trochę lepszy od Polaka, gdyż przewyższał go techniką, ale ustępował siłą ciosu. Wszyscy jednak bez wyjątku konkurenci byli odważniejsi od Piłata — to wystarczało...

Reasumując, musimy stwierdzić, że mieliśmy czterech bokserów, którzy mieli szanse na dojście do finałów przy szczęśliwym zbiegu okoliczności: Sobkowiak, Rotholc (!) Kajnar i Chmielewski. Tę czwórkę zawodników możemy zawsze bez zmrużenia oka wysłać w świat. Wstydu nam nie zrobi i będzie wszędzie walczyć jak równy z równym.

K. Gryżewski



TERAZ PADNIE, *pomyślał sobie Niemiec Murach ładując czysty upercut na szczękę swego przeciwnika Francuza Tritza.*



JAK CZARNY UPIÓR *stoi Murzyn Wilson nad Filipińczykiem Daracabal, którego już 1-ej rundzie posłał na deski.*



SPODZIEWALIŚMY SIĘ Z TYM LAUREM WIDZIEĆ KOGO INNEGO... *Niemiec Schöller, który zdobył złoty medal olimpijski w jedynkach defiluje przed trybunami*

W. Trojanowski

Tragiczny mecz Chmielewskiego

Berlin, w piątek

Na drugi dzień po morderczej walce z murzynem Clarkiem, Chmielewski stanął do półfinałowego spotkania z pogromcą Baumgartena, Norwegiem Tillerem.

Nasz najlepszy pięściarz przegrał mecz, zanim jeszcze pokazał się na ringu. Norweg wiedział doskonale, że jego przeciwnik nie jest w stanie zadać silniejszego ciosu, to też szedł wyłącznie na wymianę uderzeń, w której musiał zapewnić sobie przewagę. Pięści Chmielewskiego, podobniejsze raczej do gąbek, spuchnięte, potrzaskane, obolałe do ostateczności nie były już groźną bronią. Mało tego, obity przez Clarka w dramatycznej walce, Polak był osłabiony do tego stopnia, że stracił już całą odporność i każde celne uderzenie zbijało go z nóg.

Chmielewski czuł się przed walką nienajgorzej, jednak już pierwsze sekundy spotkania rozwiały wszelkie złudzenia. Norweg z miejsca rzuca się naprzód, demonstracyjnie lekceważąc wszelką zasłonę. Dostaje natychmiast dwa swingi na szczękę, ale zamiast ich uniknąć, wali piekielny sierp, który ląduje nieczysto na karku (faull) Polaka, zwalając go na deski.

Chmielewski zrywa się, patrzy przed siebie szklanym wzrokiem i tracąc równowagę, chwyta się za liny. Sędzia chroni go ciałem przed atakiem Norwega. To wszystko trwa z 5 sekund. Polak wraca do siebie, ale broni się teraz raczej instynktownie.

Identyczna sytuacja powtarza się pod koniec rundy. Polak trafia — bez efektu, Norweg — zwala go z nóg silną kontrą. Znowu jednak Chmielewski wstaje i jakoś dotrzymuje do końca starcia.

Druga runda jest niewiele lepsza. Polak atakuje często, ale jaskrawo widoczne osłabienie nie pozwala mu utrzymać obronnej gardy. Ciosy Tillera, które są szybkie i potężne, lądują na szczęce Chmielewskiego bez przeszkód. W zwarciu Norweg jest lepszy o klasę. Bije w tułów szerokiemi ciosami, a Polak odwzajemnia się tylko nieskutecznemi pchnięciami, albo klinczowaniem. Wiele, wiele razy Norweg odkrywa się zupełnie, ale Chmielewski oszczędza rękę na jedno, jedyne uderzenie, które jest dla niego ostatnią deską ratunku.

Znów widzimy walkę na dystans i znowu Polak pada na deski po obustronnej wymianie ciosów. Tym razem klęczy przez chwilę, podnosi się i nie myśląc już o niczem, nie zwracając uwagi na ból, bije raz poraz szerokiemi ciosami. Tiller, którego odporność przechodzi wszelkie wyobrażenie, przyjmuje to wszystko bez zmrużenia oka i raz jeden tylko — gdy na jego szczękę spada krótki sierp, typowy sierp Chmielewskiego, bity od góry, po którym „usypiał" dotąd każdy bokser — Tiller chwieje się chwilę na nogach, wyraźnie oszołomiony. Efekt tego krótkiego sukcesu był niewielki. Chmielewski uderzenia nie jest w stanie powtórzyć, a Norweg szybko wraca do siebie. Wygrywa on rundę, ale już nie tak wyraźnie, jak pierwszą.

Ostatnie starcie jest dla Polaka tragiczne. W krańcowem osłabieniu, w którem odezwały się wszystkie wczorajsze przejścia „pływa" on raczej po ringu, bijąc na oślep — długie, niecelne swingi. Jak pod uderzeniem młota pada on po nowym ciosie Tillera. Tym razem wstał z ziemi po dłuższej chwili tylko najwyższym wysiłkiem niezłamanej woli. Jeszcze przechodzi nawet do ataku, ale każdy atak i każde zwarcie przynosi mu dalszą porażkę.

Gong pada w momencie, gdy Tiller finiszuje, rozbijając resztki gardy i resztki rozpaczliwej odporności Polaka.

Zwycięstwo Norwega jest miażdżące. To bokser znakomity, silny, wytrzymały, którego Chmielewski mógłby pokonać tylko w pełni sił.

Tak zakończył się ostatni występ Polaka na ringu olimpijskim...

Wiedzmy chociaż
kto nas pobił

POGROMCA PISARSKIEGO LEONARD COOK jest starym i wcale głośnym pięściarzem. Boks uprawia on od 7-miu lat. Był dwukrotnie mistrzem Australji w wadze lekkiej i piórkowej, a w 1934 roku zdobył nawet mistrzostwo Imperjum Brytyjskiego w lekkiej.

Z 44 walk Cook wyniósł 43 zwycięstwa, z tego 26 przez nokaut. Przyznać trzeba, że znakomity ten rekord nie znalazł potwierdzenia na ringu berlińskim. Cook wypadł na Olimpjadzie słabo i mało brakowało, a Pisarski miałby mistrza Imperjum na rozkładzie.

Cook ma 23 lata, 170 cm. wzrostu, 66 kilo wagi. Z zawodu jest farmerem w Queensland (Australja).

ZWYCIĘZCA CZORTKA Alexander Hannan jest właściwie Szkotem, choć ma paszport Unji Poł. Afrykańskiej i startuje z antylopą na piersiach. Ma on dopiero 20 lat (165 cm. wzrostu i 51 kilo wagi) i przez bardzo silny związek afrykański uważany jest za największą nadzieję na przyszłość.

JOSE FEANS pokonał wprawdzie Piłata, ale zademonstrował jednocześnie że jest bokserem na dwójkę z plusem. Widocznie jednak w Ameryce Południowej jest tak ciężko z wielkiemi wagami jak u nas, bo Feans uchodzi w swej ojczyźnie za pierwszorzędnego pięściarza.

Z zawodu jest on urzędnikiem, ma 26 lat i mieszka w Montevideo. Wzrost 185 cm.

ZWYCIĘZCA SOBKOWIAKA LOUIS LAURIE mieszka tam, gdzie Walasiewiczówna — w Cleveland. Jest on mistrzem północnych stanów Ameryki. Z 30 stoczonych walk, wygrał 20, resztę przegrał (ani jednego remisu). Ma lat 21, waży 50 i pół kilo.

POLUS niesłusznie przegrał z późniejszym mistrzem olimpijskim Oscarem Casanovasem (Argentyna). Casanovas ma lat 22, uprawia boks od pięciu lat, przyczem może się poszczycić naprawdę doskonałym rekordem: ze 108 walk wygrał 98, 6 zremisował a tylko 4 przegrał. Jest trzykrotnym mistrzem Argentyny, w 193-34 roku zdobył czempjonat Ameryki Południowej.

ZWYCIĘZCA SCHMEDESA I KAJNARA Jose Padilla jest Filipińczykiem. Walczy od sześciu lat i pierwszy swój mecz przegrał dopiero na Igrzyskach z Harangim (Węgry). Przedtem wszystkie 45 spotkań zakończyły się jego zwycięstwem. Wielokrotny mistrz Filipin, zwycięzca Olimpjady Dalekiego Wschodu w 1934 roku, stary wyjadacz ringów amerykańskich i japońskich.

Padilla ma bardzo oryginalny zawód — aktora filmowego. Lat 24, wagi 61 kilo, wzrost 158 cm.

ZWYCIĘZCA CHMIELEWSKIEGO HENRY TILLER (Norwegja) nie należy bynajmniej do bokserów sławnych, ani niepobitych. Ma on lat 22 (wzrost 178, waga 72 kg.), jest z zawodu robotnikiem przeładunkowym w Drontheim.



TAK SIĘ PŁYWA NAWZNAK
Ria Mastenbrock zdobyła dwa złote medale w pływaniu st. dowolnym, niewiele brakło, aby i nawznak zdobyła mistrzostwo. Skończyło się w tej konkurencji tylko.. na srebrnym medalu.

Już zgasł znicz olimpijski

BERLIN, 16.8. (Tel. wł.). — Uroczystość zamknięcia igrzysk odbyła się w obecności kanclerza Hitlera i conajmniej 120 tys. publiczności. Widownie wyczerpana do ostateczności emocjami ubiegłych 2 tygodni, a zwłaszcza w dzisiejszym konkursie o puhar narodów, który ciągnął się okrągłe 4 godziny oraz uczczeniem ostatnich zwycięzców, wśród których znalazło się 6(!) Niemców reagowała już na wspaniałą ceremonję stosunkowo oziębłe.

Mimo wszystko uroczystość była naprawdę piękna, choć niewątpliwie pozostała daleko w tyle za jedynem w swoim rodzaju zakończeniem Olimpjady zimowej.

Po odegraniu hymnu olimpijskiego na stadjon wkroczyli chorągwie wszystkich uczestniczących narodów, a gdy w pewnej chwili sztandary skłoniły się widowni, biało ubrane panienki ozdobiły je laurowemi wieńcami.

Po przemówieniach prezes M. K. Ol., hr. Baillet Latoura, który ogłosił koniec dwutygodniowych bojów całego sportowego świata, zagrzmiały salwy armatnie, zgasł znicz i biały sztandar z 5 kołami zaczął spływać ku ziemi. Przepiękny chór 4.000 dziewcząt towarzyszył tej chwili. Cały stadjon lśnił w świetle potężnych jupiterów a reflektory utworzyły nad betonowym olbrzymem olśniewający snop promieni.

Sztandar został odniesiony uroczyście przez 3 chorążych.

W tym momencie igrzyska były zakończone ostatecznie. W chwilę potem byliśmy jeszcze świadkami uroczystego przekazania sztandaru przez burmistrza z Los Angeles burmistrzowi z Berlina a po umilknięciu ostatnich dźwięków dzwonu rozległy się słowa: „Ich ruine die Jungend der Welt nach Tokio".

To jednak dobrze, że Olimpjada w Tokio odbędzie się dopiero za 4 lata. Narazie przejadła się i znużyła wszystkich do ostateczności, a co gorsza — nam Polakom przyniosła zbyt wiele przykrych rozczarowań.

Jeszcze jeden triumf Niemców

BERLIN, 16.8. (Tel wł.). — Uroczystości zamknięcia igrzysk na stadjonie olimpijskim poprzedził konkurs hippiczny o puhar narodów. Konkurs ten pobił chyba rekord trudności. Najstarsi wyjadacze nie pamiętają przeszkód wymagających tak wielkiej uwagi, zwrotności i potęgi skoku oraz tak zdradliwego ich rozstawienia.

Normalnie w konkursie o puhar narodów zdarzają się dwa, trzy skoki przez wodę — tu było ich 6. Pozatem powszechne narzekania budziły przeszkody rozstawione tak ciasno, że wymagające skoku niemal z miejsca. Dotychczas rozstawienie takie stosowane było tylko na torach krytych (New York), gdzie chodziło o zaoszczędzenie miejsca.

Prawdziwym piekielnym wynalazkiem była zwłaszcza przeszkoda oznaczona numerem 13. Składała się ona z bronzowej mało widocznej barjery wysokości 130 cm. i 3-metrowego rowu. Po skoku koń bez szybkości miał dwa susy na rozbieg (7 m.) i musiał znowu przejść taki sam rów i barjerę. Przeszkoda ta (w każdym parcoursie przejść ją trzeba było 2 razy) wymagała od konia niespotykanej wprost skoczności i skupienia.

„Trzynastka" zgubiła 85 proc. zawodników i wszystkich jeźdźców polskich. Konie nasze nie przyzwyczajone do takich przeszkód nie umiały sobie z nią poradzić i odmawiały skoku.

Tu skończył swą karjerę por. Gutowski na Warszawiance i rtm. Sokołowski na Zbiegu II, tu też zebrał mnóstwo punktów karnych por. Komorowski na Duncanie, jedyny z naszych jeźdźców, który ukończył parcours i nie został wydzwoniony.

Konkurs był ustawiony dla specjalnie przygotowanych i naskakanych koni niemieckich, musiał więc zakończyć się zwycięstwem Rzeszy. Tem większą niespodzianką było wtrącenie się do niemieckiego triumfu por. Ranga, najlepszego zawodnika rumuńskiego, który wraz ze swym znanym na torze warszawskim koniem Delphis, był o krok od zdobycia indywidualnego mistrzostwa olimpijskiego.

Rang i Hasse na torze zrobili po 4 punkty karne. Zaszła konieczność zarządzenia rozgrywki na 6 podwyższonych przeszkodach. Przy równej ilości punktów karnych w rozgrywce o złotym medalu miał zdecydować czas.

Pierwszy jedzie Hasse, który wyraźnie stara się o wyciągnięcie jaknajlepszego czasu. Spowodu ostrego tempa Tora przechodzi niestarannie ostatnią przeszkodę i tylnemi nogami zrzuca drąg z oxera.

Hasse ma 4 punkty karne i 59.2 sek. Jego rywal nie stara się już o wyciągnięcie tempa, ale idzie na czyste przejście parcoursu. Delphis rusza krótkim galopem. Zaczepia jednak rivierę i zrzuca listwę. Rumun otrzymuje również 4 p. karne ponieważ jednak jechał rozmyślnie wolno, jego 72,4 sek. spychają na drugie miejsce.

O trzecie miejsce zaszła też konieczność rozgrywki między jeźdźcami którzy uzyskali 8 p. karnych. Najlepiej wyszedł rtm. Platthy (Węgry) na Sellö, który nie otrzymał ani jednego punktu karnego i osiągnął czas 62.3 sek. Czwarte miejsce zajął Holender van der Meersch na Ibrahimie (0 p. karnych 69 sek.). 5) kpt. Raguse (USA) na Dakocie (4 p. karne 62.2 sek.).

Z Polaków pierwszy startował por. Gutowski na Warszawiance. Siwek przeszedł bardzo ładnie przez pierwszych kilka przeszkód, zarobił zrzucając barjerę nad rowem 4 punkty, poczem wpakował się w 13-kę i już ze zdradzieckiej tej przeszkody nie wyszedł. Trzykrotna odmowa skoku spowodowała wycofanie go z konkursu.

Por Komorowski na Duncanie wyłamał dwukrotnie tę trudną przeszkodę, ustrzegł się więc od wydzwonienia. Uzyskał on 47 p. karnych przy czasie 168 sek. Rezultat ten kwalifikuje go na niezbyt zaszczytne 36 miejsce w konkursie. Rtm. Sokołowski na Zbiegu II zrobił doskonałe wrażenie swym mundurem szwoleżerskim i stylem z jakim wziął kilka pierwszych przeszkód. Kiedy jednak doszło do trzynastki, karjera rtm. Sokołowskiego się kończy. Dzwonek obwieszcza wycofanie go z zawodów.

Z 18-tu zespołów startujących w puharze narodów sklasyfikowanych zostało tylko 5 drużyn, które potrafiły przeprowadzić wszystkich swoich jeźdźców przez parcours.

Zdecydowane zwycięstwo odnieśli Niemcy 44 p. karne, którzy byli reprezentowani przez Barnekowa na Nordlandzie (20 p. k.) Kurt Hasse na Tora 4 p. karne i Brand na Alchimist 20 p. karnych.

Drugie miejsce zajęli Holenderzy 51,5 p. karnych. Najlepszym jeźdźcem był Greter na Ernica 12 p. karnych.

Trzecie miejsce — Portugalja 56 p. karnych (najlepszy jeździec Beltrao na Biscuit 12 p. karnych), 4) Szwajcarja 74,5 p. karnych, 5) Japonja 75 p. karnych. Trzynaście zespołów konkursu nie ukończyło, między innymi i Polska.

Puhar narodów indywidualnie: 1) rtm. K. Hasse (Niem.) na Torze 4 p., 2) rtm. Rang (Rumunja) na Delphis 4 p., 3) kpt. Platthy na Sellö 8 p., 4) kpt. Van der Mersch (Belgja) na Ibrahimie 8 p., 5) por. Raguse (USA) na Satoga 8 p.

Drużynowo: 1) Niemcy 44 p., 2) Holandja 51.5 p., 3) Portugalja 56 p., 4) USA 72.5 p., 5) Szwajcarja 74.5 p., 6) Japonja 75 p., 7) Francja 75.1 4 p.

PROBA NA CZWOROBOKU

1) Stubbendorff (Niem.), Nurmi 96.7 p.
2) Stjenwared (Szwec.), Admirał 102.6 p.
3) Kiereulescu (Rum.), Gasconia 104.5 p.
4) Kahn (Hol.) 109.1 p.
5) Moser (Szwajc.) 111.6 p.
6) St. Cyr (Szwecja).

Polacy: Rojcewicz na Arlekinie na 13-em miejscu (pkt. 123), rtm. Kawecki na Bambino na 15-em miejscu (pkt. 127.7), rtm. Kulesza na Tosce na 26-em (pkt. 138).

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1) Holandja 347.8.
2) Szwajcarja 371.5.
3) Szwecja 373.2.
4) Polska 388.7.
5) Niemcy 391.9.
6) Włochy 394.2.
7) Węgry 420.90.

Poznajmy naszego medalistę

kpt. Karasia mistrza w strzelaniu

O trzeciem miejscu na Olimpjadzie nie wypada tak mało pisać, jakby chodziło o zwyczajnego „patałacha", który zginął gdzieś w przedbojach. A tem więcej trzeba pisać o kapitanie Władysławie Karasiu, który zdobył medal olimpijski w tak odległej dla przeciętnych sportowców dziedzinie jaką jest strzelanie.

Winszujemy laureatowi serdecznie.

— Mogło być jeszcze lepiej. Niestety, kierownictwo zbyt mało troszczyło się o nasz stan psychiczny, który w strzelectwie decyduje o wyniku. Na stoisku trzeba być spokojnym i opanowanym na sto procent, bo wszelkie podniecenie odbija się odrazu na rezultatach.

Poszedłem na strzelanie niewypoczęty. Podczas poprzedzającej start nocy, spałem tylko 4 i pół godziny, gdyż sąsiad mój do późnej nocy czytał gazetę i mimo prośby mej nie chciał zgasić światła.

Z miejsca swego i medalu jestem bardzo zadowolony, z wyniku — nie. Powinienem był uzyskać przynajmniej 298 punktów, zamiast 296-ciu. W każdym razie o zajęciu przezemnie drugiego czy trzeciego miejsca zadecydował ostatni strzał, ponieważ mieliśmy jednakową ilość punktów. Widocznie jednak mój przeciwnik trafił bliżej środka, bo ja miałem również 10-kę, tylko z prawej strony... Za mną znaleźli się Szwajcarzy, Szwedzi, Francuzi, a mistrz Niemiec uzyskał tylko 292 punkty.

— Czy nie zechciałby pan kapitan opowiedzieć coś o sobie?

— Urodziłem się w Kielcach, mam 43 lata. W Legjonach przeszedłem całą wojnę, byłem 3 razy ranny. Potem pracowałem przez pewien czas jako inspektor terenowy Zw. Strzeleckiego, a w zeszłym roku przedzielony zostałem do PUWF-u.

Ze sportem strzeleckim zapoznałem się stosunkowo niedawno. Poważnie zacząłem go uprawiać właściwie dopiero po zwycięstwie w meczu z karabinka małokalibrowego pomiędzy PUWF-em a Zw. Strzeleckim (październik 1935). Zająłem wtedy pierwsze miejsce. Przedtem strzelałem dorywczo w pułku i Związku oraz uprawiałem myśliwstwo.

Całą zimę trenowałem w strzelnicy na Zielenieckiej w Warszawie. Pogoda nie robi mi żadnej różnicy. Przyznam się, że nawet ucieszyłem się, że nasze strzelanie w Berlinie wypadło w dzień ciemny i pochmurny.

Tegoroczny swój urlop zużytkowałem częściowo na obóz treningowy, a częściowo spędziłem na letnisku w Małopolsce Wschodniej. Urządziłem tam sobie prymitywną strzelnicę i pukałem, kiedy miałem wolną chwilę.

— Czy pan kapitan uprawia jeszcze inne sporty?

— Przepadam za narciarstwem; mam nawet odznakę związkową. Organizacyjnie należę do Zw. Strzeleckiego i do klubu Legja.

Z Berlina wywożę dobre wspomnienia i przyrzeczenie poprawy miejsca przy następnej okazji.

— Brawo, panie kapitanie!

Janusz Kusociński

Opinja szefa

ekspedycji konnej

BERLIN, 16.8. — Tel. wł. — Po zakończeniu puharu narodów zwróciliśmy się do szefa polskiej ekipy, płk. Komorowskiego z prośbą o opinję o Olimpiadzie jeździeckiej.

— Z konkursu „militari" jestem bardzo zadowolony, nie mogę natomiast cieszyć się z puharu narodów. Zły wynik naszych jeźdźców nie jest ich winą. Całkowitą „zasługę" ponosi chytre ustawienie przeszkód, a zwłaszcza słynnej trzynastki. W rezulacie skończyło się na tem, że konie średniej klasy, wytrenowane specjalnie na tego rodzaju przeszkodę, przechodziły ją bez większego trudu, a najlepsze wierzchowce włoskie i belgijskie kładły się na niej beznadziejnie. Konie wytrzymały konkurs dobrze.

W sprawie rtm. Rojcewicza i nadłożenia przez niego trasy interwenjowałem u jury zawodów. Wiele udało mi się poprawić, ponieważ odliczono mu cały czas karny. Gdyby jednak rtm. Rojcewicz nie miał tego nadprogramowego wysiłku, zająłby spewnością dużo bliższe miejsce indywidualne. Kto wie, czy nie kandydowałby nawet do bronzowego medalu.

Z Berlina wyjeżdżamy natychmiast. Ja wracam do pułku, a ekipa wkrótce wybiera się do Rygi (29 sierpnia — 6 września), by bronić zdobytego już dwukrotnie puharu narodów. Jedziemy na Łotwę w następującym składzie: por. Czerniawski, rtm. Kulesza, rtm. Sokołowski, por. Komorowski, por. Gutowski i kierownik mjr. Królikiewicz. Drużyna zabierze ze sobą 11—12 koni.

Pierwszy błysk nadziei

na sukces jeźdźców w military

Berlin, w sobotę

Jako drugi punkt konkursu Military odbyła się próba terenowa w Doeberitz. Wyobrażaliśmy sobie, że zgodnie z wzorami polskiemi przyjdzie na ten bieg kilkudziesięciu fanatyków sportu hippicznego i że w gruncie rzeczy będzie to próba „przy drzwiach zamkniętych". Brak publiczności uzasadniałoby zresztą oddalenie od Berlina, przekraczające 60 km.

Kiedy przybyliśmy na miejsce, wylazły nam na wierzch oczy. Całe pole zastawione było samochodami; jak powiedział ktoś żartem, wystarczyło sprowadzić te wozy do Warszawy, by rozwiązać pomyślnie zagadnienie motoryzacji. Przeszło 100.000 osób chciało być świadkami biegu, który u nas nie zainteresowałby trzydziestu widzów. Zdaje się, że epitet narodu, który ukochał konia należy się z wielką słusznością naszym zachodnim sąsiadom, chociaż jeszcze Zagłoba podkpiwał sobie z umiejętności jeździeckich Niemców.

Próba terenowa odbyła się w okolicy pagórkowatej i lesistej. Trasa jej składała się z odcinków następujących: 7 km. drogami, 4 km. steeple-chase, znowu 15 km. po drogach, 8 km. biegu naprzełaj (35 przeszkód) oraz na zakończenie znów 2 km. dróg. Razem 36 km.

Trasa była bardzo trudna, przeszkody zdradzieckie. Rtm. Kulesza nazwał w porównaniu do niej Military krajowe „spacerami w Aleje Ujazdowskie". Wystarczy powiedzieć, że żaden chyba jeździec nie ukończył biegu bez upadku, a szereg zawodników odniosło poważne obrażenia. Amerykanin Willems złamał nogę, rtm. Kawecki, nadwyrężył żebra, dwa konie trzeba było zastrzelić — oto krwawa kośba „próby terenowej".

Niezwykły hart woli wykazał Wangenheim (Niemcy), który złamał przy upadku rękę, a mimo to bieg ukończył, nie chcąc rozbijać zespołu państwowego (3 konie). W konkursie skoków myśliwskich Wangenheim również wziął udział, prowadząc konia jedną ręką, z drugą unieruchomioną w gipsie...

Specjalnie zdradliwa była przeszkoda Nr. 4: rów z wodą o grząskich brzegach. Nasi jeźdźcy przezwali ją napoczekaniu „pułapką z trumną". Rów był bardzo głęboki, wody w nim na półtora metra. A ponieważ normalnie rowy te nie mają więcej niż metr głębokości, jeźdźcy zagraniczni skakali jak w dym i orjentowali się w niebezpieczeństwie, dopiero wtedy, kiedy zaczynali tonąć. Specjalne trudności mieli przy sforsowaniu „czwórki" Japończycy.

Bez pudła wzięli tę trasę tylko Niemcy, którzy jako gospodarze znali ją napamięć i potrafili zawsze urządzić się najwygodniej. Reszta zespołów została formalnie zdziesiątkowana. Wystarczy powiedzieć, że odpadły wszystkie trzy konie włoskie, dwu Francuzów, 2 Holendrów (m. in. mistrz olimpijski z 1924 i 1928 roku Pahud de Mortanges), Węgrzy, Rumuni, Szwedzi, Duńczycy i t. d. Z 17-stu zespołów ukończyło próbę terenową i pozostało w konkurencji zaledwie pięć.

Polsce udało się próbę przetrzymać i sklasyfikować na trzeciem miejscu. Po dwu konkurencjach Military (próba ujeżdżania i próba w terenie) prowadzą Niemcy 603.9 pkt., 2) Bułgarja (wielka niespodzianka!) 831 pkt., 3) Polska 896.7 pkt., 4) Anglja 2423.2 pkt., 5) Czechosłowacja 9.882.7 pkt.

Z naszych jeźdźców najwięcej punktów karnych załapał Kulesza na Tosce. Na jego usprawiedliwienie zaznaczyć jednak należy, że startował on jako pierwszy z Polaków i wszystkie przeszkody zastały go zupełnie nieprzygotowanego. Natychmiast po zakończeniu przebiegu, rtm. Kulesza poinformował swych kolegów o rodzaju przeszkód i uratował nas od niejednego punktu karnego.

Rtm. Kulesza otrzymał za dwa upadki i przekroczenie czasu 300 punktów, co razem ze 138 pkt. karnemi za ujeżdżanie zepchnęło go na 21-sze miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Tośka na słynnej „czwórce" potknęła się, a rtm. Kulesza wpadł do błota, gubiąc sygnet i czapkę oficerską.

Rtm. Rojcewicz na Arlekinie III startował jako drugi Polak. Był to najlepszy nasz parcours. Trzeba jednak pecha, że sierżant pilnujący 10-ej przeszkody wprowadził w błąd jeźdźca i po przejechaniu 5-ciu kilometrów cofnął go spowrotem do swej przeszkody za rzekome zmylenie trasy. Ex post okazało się, że omyłkę popełnił nie Rojcewicz, ale sierżant - sędzia. Kierownik ekspedycji płk. Komorowski założył protest z żądaniem skreślenia karnych punktów za przekroczenie czasu. Suma tej bonifikaty (mówi się o 15 minutach) nie została dotąd określona.

Rtm. Kawecki na Bambino uzyskał w obu pierwszych próbach Military 257,7 pkt. Jeździec spadł dwukrotnie, przyczem za drugim razem tak nieszczęśliwie, że istnieje obawa o całość jego żeber. Półprzytomny wsiadł na konia, dojechał do mety biegu naprzełaj i tu stanął, zapominając zupełnie o końcowych kilometrach finiszu. Poderwały go do przodu dopiero okrzyki oczekujących na mecie Polaków. Bambino skaleczył się podczas biegu przeszkodowego w przednią nogę.

Rozmawialiśmy po biegu z kierownikami polskiej ekspedycji. Skarżyli się oni specjalnie na nieżyczliwe ustosunkowanie do protestu rtm. Rojcewicza sekretarza Międzynarodowego Związku Jeździeckiego p. Hectora (Francja).

Wyniki indywidualne Military po zakończeniu dwu prób: 1) Stubbendorff (Niemcy) na Nurmim 24.7 pkt. karnych, 2) Thomson (USA) 86.9 pkt., 3) Lippert (Niemcy) 88.6 pkt., 4) Lunding (Szwecja) 89.2 pkt., 5) Endrödy (Węgry) 92.7 pkt., 6) Grandjean (Danja) 101.9 pkt., 7) Scott (Anglja) 104.3 pkt., 8) Mylius (Szwajcarja) 122 pkt., 9) Malakczew (Bułgarja) 146.8 pkt., 10) Stiernwärd (Szwecja) 152.6 pkt., 11) Kahn (jeździec cywilny — Holandja) 184.8 pkt., 12) Neumeister (Austrja) 241.9 pkt., 13) Angelow (Bułgarja) 247.6 pkt., 14) Raguse (USA) 253.7 pkt., 15) Kawecki (Polska) 257.7 pkt., 21) Kulesza (Polska) 438 pkt.

Ogółem sklasyfikowano 24-ech zawodników. W tabeli tej brak wyniku rtm. Rojcewicza. Po rozstrzygnięciu słusznego protestu powinien otrzymać 12 miejsce.

★

Wyniki szczegółowe. Konkurs konia wierzchowego (military):

1) Rtm. Stubbendorf (Niemcy) na Nurmim 37.70 p., 2) Earl Thompson (St. Zjedn.) na Jenny Camp 99.90 p., 3) kpt. Lundieg (Danja) na Jasonie 102.20, 4) kpt. Grandjean (Francja) na Grey Friar) 5) kpt. Endrödy (Węgry) na Pandurze, 6) rtm. Lippert (Niemcy) na Fazanie, 7) kpt. Scott (Anglja) na Bobie, 8) por. Mylius (Szwajcarja) na Saphirze.

9) Malacter (Bułgarja), 10) Stiernsward (Szwecja), 11) Kahn (Holandja, 12) Rojcewicz (Polska) 221 p., 19) Kawecki (Polska) 397.7 p. 20) Kulesza (Polska) 438 p.

Drużynowo. 1) Niemcy 676.75 p., 2) Polska 991.70, 3) Anglja 1195.50.

REKORDY POLSKI NA OTWARCIU PŁYWALNI W BIELSKU

Bielsko otrzymało luksusową pływalnię, którą w świąteczną sobotę oddano uroczyście do użytku. Z racji otwarcia pływalni odbył się wielki mityng pływaków i pływaczek, którego punkt kulminacyjny stanowiła próba bicia rekordu Polski na dystansie 500 mtr. w stylu klasycznym pań.

Stary rekord — należący do Boberówny (Pogoń Lwów) wynosił 9:49, został pobity dwukrotnie: przez Jarkulisz-Niedobecką (TPGN) z czasem 9:46,2, oraz Kandlównę (Hakoah Bielsko) z czasem 9:48,6.

HAKOAH — LEGJA 4:0

W meczu o waterpolowe mistrzostwo Polski, Hakoah pokonał zupełnie gładko stołeczną Legję, uzyskując bramki ze strzałów: Wienera I, Ramera, Feuereisena i Hammermanna. Arbiter p. Rose z Krakowa.

Organizacja całej imprezy nadzwyczaj sprawna, publiczności ponad 2.000 osób. (hr)

HAKOAH — MAKABI 2:2

BIELSKO, 16.8. — Tel. wł. — W Bielsku odbył się mecz o waterpolowe mistrzostwo Polski pomiędzy Hakoahem a krakowską Makabi, zakończony wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Bramki dla Hakoahu zdobył Zimmer I dla Makabi ostro grający Rittermann I. Sędziował p. Rose wobec 1.500 widzów.

Po zawodach tych odbyły się zawody pływackie, z których przytaczamy najważniejsze wyniki: 200 stylem klas. pań Jarkulisz - Niedobecka 3.32 6, 200 klas. panów Domagała 3.08.6, 200 dow. panów Paszkot (Cracovia) 2:48, sztafeta 3 x 100 zm. panów Cracovia 4:08.3.

WĘGRZY W KATOWICACH

Na terenie Miejskich Zakładów Kąpielowych w Katowicach rozegrano w sobotę, przy słabem zainteresowaniu mecz waterpolowy pomiędzy reprezentacją akademicką Budapesztu i osłabionym brakiem waterpolistów EKS-u reprezentacyjnym garniturem Śląska. Zawody zakończyły się katastrofalną klęską gospodarzy 16:0! (hr)

CHORZÓW. 16.8. — Tel. wł. — Rewanżowy mecz waterpolowy pomiędzy reprezentacją Śląska a studentami z Budapesztu zakończył się ponowną kompromitacją gospodarzy, którzy ulegli 0:10 (0:3). Zapowiedziany mityng pływacki został w ostatniej chwili odwołany.

ZMIANA MIEJSC

Warszawianka pozyskała w osobie por. Laskowskiego nowego szefa treningów sekcji bokserskiej. P. Matuszewski, który dotychczas zajmował to stanowisko, ma jakoby przystąpić do Skody.

5 bronzowych medali darmo

Finały turnieju olimpijskiego bokserów

Berlin, niedziela

Olimpijskie walki o trzecie i czwarte miejsce ograniczyły się do... trzech spotkań! Aż pięciu bokserów musiało zrezygnować z ubiegania się o bronzowy medal, spowodu kontuzji. Między nimi znalazł się i Chmielewski, który kurować swoje ręce będzie musiał przynajmniej ze 4 miesiące.

Złoty medal w wadze koguciej zdobył Niemiec Kaiser, pięściarz bez klasy, którego jedyną legitymacją były... łatwe poprzednie walki i co zatem idzie, znakomita kondycja w spotkaniu finałowem. Jego przeciwnik, Włoch Matta, choć rozbity i zmęczony wyraźnie, przegrał tylko połowę ostatniej rundy i na porażkę nie zasłużył w żadnym razie.

Drugie błędne rozstrzygnięcie, tym razem graniczące już z bezczelnością, oglądaliśmy w wadze koguciej. Sympatyczny murzynek amerykański Wilson, punktował wspaniale Włocha Sergo przez wszystkie starcia, a ilość otrzymanych przez niego uderzeń policzyćby można na palcach. Wygrał walkę według wszelkich klasycznych zasad pięściarstwa, lecz uznany został za pokonanego.

Nienawiść do czarnych, której nie oglądaliśmy ani razu na stadjonie lekkoatletycznym, doprowadziło widownię do obrzydliwych demonstracji, które potrafiły wpłynąć także i na opinję sędziów.

W wadze piórkowej triumfował ostatecznie Argentyńczyk Casanovas, który odniósł mało przekonywujące zwycięstwo nad Catterallem z Poł. Afryki.

Dramatyczne widowisko dała walka w wadze lekkiej. Węgier Harangi, który całą twarz poklejoną miał plastrami walczył ze Stepulowem. Estończyk obdarzony bardzo silnym ciosem, polował cały czas na oczy przeciwnika, nie mogąc sobie w inny sposób poradzić z bezustannemi atakami ambitnego Węgra.

Harangi każdą rundę kończy zalany krwią, ale nie chce zrezygnować ze złotego medalu. Ostatecznie zwycięża zasłużenie, zdobywając w ostatniem starciu miażdżącą przewagę.

W wadze półśredniej Niemiec Murach walczył z Finlandczykiem Suvio, który największą niespodziankę sprawił... własnemu kierownictwu.

Murach był nie do poznania. Bił się, jak dorożkarz, prąc naprzód „bykiem" z pochyloną głową i waląc rękami na oślep bez sensu i bez efektu. Suvio, spokojny i przytomny specjalista od kontrowania, raz poraz z precyzją lokował swoją potężną pięść na odkrytej szczęce przeciwnika.

Murach długo „trykał" głową, walił Suvio po plecach, wypuszczał „fangi" w kark i „blachę" w czoło, ale ostatecznie osłabł zupełnie, ośmieszając swoim sposobem walki nową „szkołę" niemiecką. W ostatniej rundzie Niemiec już tylko instynktem idzie naprzód, zbierając od sympatecznego Fina baty bezprzykładne. Suvio wygrał zupełnie pewnie.

Nieoczekiwany koniec miał przebieg walki Francuza Despeaux ze wczorajszym pogromcą Chmielewskiego, Norwegiem Tillerem. Chmielewski skończył się na Clarku, Tiller — na Chmielewskim. Nawet połowy bojowości ani siły mu nie zostało. Zniknęło gdzieś jego krótkie uderzenia a Despeaux z łatwością parował szerokie ciosy, przeważając aż do końca coraz wyraźniej. Francuz, to pięściarz znakomicie wyszkolony, o doskonałej kondycji. Sposobem walki do złudzenia przypomina swego wielkiego rodaka, Marcel Thila. W bezustannem parciu do „ćwierć-dystansu" zniszczył Norwega kompletnie i zasłużenie zdobył złoty medal w wadze średniej.

Drugie zwycięstwo odnieśli Francuzi w wadze półciężkiej. Michelot, znowu wyróżniający się doskonałą szkołą w tej słabej naogół kategorji, bez trudu pokonał Niemca Vogta. Gwizdy widowni (wszędzie na świecie to samo!) nie miały najmniejszego uzasadnienia.

Runge w przeciwieństwie do swoich kolegów, zawdzięcza sukces przedewszystkiem doskonałej, jak na węgierską, technice. W walce z dobrym Argentyńczykiem Lovellem przeżył wprawdzie ciężkie chwile, ale raz (w drugiej rundzie) posłał go na deski do trzech (jedyny nokdaun finałów olimpijskich!) a w ostatniem starciu zapanował nad sytuacją całkowicie.

Runge wygrał będąc najlepszym pięściarzem wagi ciężkiej w turnieju. Nie może tego o sobie powiedzieć jego kolega z najlżejszej kategorji — Kaiser. Nasz „Szapsio" jest zdolny tego mistrza olimpijskiego w każdej chwili mocno skompromitować.

Ogólnie biorąc, finały olimpijskie stały na poziomie nędznym. Zwyciężał ten, kto mniej był dotąd zbity i kto mniej miał kontuzji. Wszystko odbywało się w tempie zwolnionem, a z techniki pięściarskiej mało już pozostało. Z ringu schodziły szmaty ludzkie, o pomstę do nieba wołające swym wyglądem. Taki turniej staje się rzeźnią w której prawdziwe umiejętności ustąpić muszą szczęściu i brutalnej sile fizycznej. Kto losował ciężkich przeciwników w drugiem spotkaniu najczęściej nie reprezentował już żadnej wartości.

Boks olimpijski wzbudzić musiał zatem tylko niesmak, pogłębiony krzywdzącemi decyzjami sędziów, którzy stanowili niedopasowaną zbieraninę różnych opinji i.. różnych interesów.

W spotkaniach o trzecie miejsce Meksykańczy Ortiz (kogucia) pokonał Szweda Cederberga, ohydnie walczący Niemiec Miner (piórkowa) otrzymał zupełnie niezasłużone zwycięstwo na Frigges'em (Węgry) a Petersen (Danja) nieznacznie wypunktował Francuza Tritza w wadze półśredniej. Amerykanin Laurie (musza), Szwed Agren (lekka), Argentyńczyk Villerreal (średnia), Argentyńczyk Risiglione (półciężka) i Norweg Nilsen (ciężka) — zdobyli bronzowe medale bez walki.

W. Trojanowski

Waga musza. 1) Kaiser (Niemcy), 2) Matta (Włochy), 3) Laurie (USA).
Waga kogucia: 1) Sergo (Włochy), 2) Wilson (USA), 3) Ortiz (Meksyk).
Waga piórkowa: 1) Casanovas (Argentyna), 2) Catterall (Płd. Afryka) 3) Miner (Niemcy).
Waga lekka: 1) Harangi (Węgry), 2) Stepulow (Estonja), 3) Agren (Szwecja).
Waga półśrednia: 1) Suvio (Finlandja), 2) Murach (Niemcy), 3) Petersen (Danja).
Waga średnia: 1) Despeaux (Francja), 2) Tiller (Norwegja), 3) Villareal (Argentyna).
Waga półciężka: 1) Michelot (Francja), 2) Vogt (Niemcy), 3) Risiglione (Argentyna).
Waga ciężka. 1) Runge (Niemcy), 2) Lovell (Argentyna), 3) Nielsen (Norwegja).

ZIELIŃSKI
nasz olimpijczyk

Na szosie i torze

walczą nasi kolarze

P. Z. T. K., chcąc zorjentować się w formie zawodników i dać im możność odpowiedniego treningu przed meczem Berlin — Warszawa, zorganizował wyścig na dystansie 205 km.: Warszawa — Stryków — Warszawa. Z udziału zwolnieni byli olimpijczycy. W przyszłym tygodniu i oni zaprzęgnięci będą do przygotowań i wezmą udział w wyścigu Skody (167 km.).

SZER. KIEŁBASA... MARSZ NA WARTĘ!

Na starcie zabrakło Kiełbasy, który nie otrzymał zwolnienia z wojska: wyznaczono w ostatniej chwili wartę. I jak tu spodziewać się po Kiełbasie dobrej formy w wyścigu berlińskim?....

Bez usprawiedliwienia nie zjawili się: Napierała, któremu tego samego dnia skończyła się dyskwalifikacja oraz Wasilewski.

Na starcie stanęło 10 zawodników drużyny narodowej oraz paru, poza konkursem, wśród których zwracał uwagę były mistrz Polski — Stefański.

WIATR A POTEM DESZCZ

Do półmetka jechać trzeba było pod wiatr, spowrotem — w deszcz. Pozatem objazdy, wyboje...

Ze startu, który się odbył w Chrzanowie, wyrusza stawka zwartą grupą. Na czele Ignaczak z Cieniewskim. Wszyscy główną uwagę kierują na Kapiaka Józefa, aby im nie uciekł. A „szpagat" coś sobie jednak kombinował. Pod Błoniem dał gazu i zwiał.

Dwa kilometry trwała wspólna pogoń, zanim przyłapano uciekiniera. Potem znów Cieniewski z Matczakiem podali sobie ręce i usiłowali wyrwać. Nie udało się.... Na 15 km. przed Sochaczewem korowód zawodników prowadzi już Ritter, przed Ignaczakiem, Cieniewskim, Jaskólskim, Stefańskim, Domańskim, Kapiakiem i Klujem. Nieco dalej Ritter zawiera przymierze z Kolskim i niespodziewanie zarabiają 300 mtr .potem 500 mtr. Dopiero przed samym Sochaczewem zlikwidowano ucieczkę.

JUŻ NIEMA FAWORYTA...

Przed samym Strykowem jeszcze raz próKapiak zderza się z jednym z jadących poza konkursem zawodników, pada, centruje koło. Jakby na komendę wszyscy zawodnicy uciekają co sił. Tempo wzrasta szalenie. Kapiak usiłuje sam pogonić, ale widząc bezskuteczność wysiłku — rezygnuje.

W Łowiczu wywraca się Stefański. Choć potłuczony— jedzie dalej doskonale. W Głownie nowy pech: pękła guma i Stefański wycofuje się z wyścigu.

OSTATNIA PRÓBA UCIECZKI

Prze dsamym Strykowem jeszcze raz próbują Kluj z Jaskólskim ucieczki. Zdobyli nawet kilometr przewagi. Przez półmetek jednak przejeżdżają zawodnicy znowu zwartą grupą. „Pochód" zamykają Kolski i Ciesielski.

Od półmetka pierwszą grupę tworzą: Zagórski, Ritter, Kluj, Ignaczak, Cieniewski i Matczak, który wykazał bardzo dobrą formę. Niestety na 12 km. przed metą „nawala mu kicha", i szanse przepadły!

Pierwszy kończy wyścig Ritter (Bydgoskie T. C.) w czasie 6:19:50, o pół koła przed Klujem, Cieniewskim, Zagórskim, Ignaczakiem i Oszajnikowem. O 3 min. w tyle Matczak. Dalej Domański, Kolski i Ciesielski.

(Mawc.).

BERLIN — WARSZAWA W 6 ETAPACH.

Ustalony już został dokładny program szosowego wyścigu kolarskiego Berlin — Warszawa na ogólnym dystansie 868 km.

8 września: I etap Berlin — Szczecin 147 km.
9 września II etap Szczecin — Piła 181 km.
10 września III etap Piła — Poznań 108 km.
11 września IV etap Poznań — Kalisz 174 km.
12 września V etap Kalisz — Łódź 125 km.
13 września VI etap Łódź — Warszawa 143 km.

4-KI NA TORZE

Mistrzostwa Polski w wyścigu drużynowym olimpijskim (4.000 mtr.) wypadły więcej, niż blado. Pięć drużyn na starcie, w czem dwie z jednego klubu, a jeden zespół w składzie trzyosobowym — to więcej, niż mało jak na walkę o tytuł mistrza Polski.

W stosunku wprost proporcjonalnym do ilości zgłoszeń stoją i wyniki osiągnięte przez zespoły.

Mistrzostwo zdobyło Warszawskie Towarzystwo Cyklistów w składzie Włodarczyk, Bryszke, Łączyński i Stahl. Zespół ten trafił zarówno w przedbiegu jak i w półfinale na swego największego rywala Fort Bema (Wasilewski, Klaus, Napierała) i dwukrotnie zwyciężył. Półfinał w czasie 5:21.2. Z drugiego półfinału zakwalifikował się Orkan po zwycięstwie nad Polonią 5:31.8. W finale WTC przegoniło Orkan i osiągnęło na 4.000 mtr. czas 5:21.6.

Włochy-Austrja 2:1

Medale piłkarskie w rękach prawdziwych amatorów

Berlin w sobotę.

Stało się jak przewidywaliśmy. Walka o złoty i srebrny medal w piłkarstwie nie osiągnęła klasy półfinału. Smętnie potwierdził nam opinję tę również sam wielki skoczek, a dziś mistrz pióra i dziennikarz Norweg p. Hoff, z którym sąsiadowaliśmy w czasie boju Włochów z Austrją, zakończonego wynikiem 2:1.

Jak wiele rzeczy w tym turnieju, tak i finał wziął właściwie inny obrót, niż oczekiwano. A oczekiwano — łatwego zwyciestwa Włochów. Tymczasem trzeba było dogrywki, by namiastka prawdziwych wielkich „lazurowych koszul" mogła wykazać swą cyfrową wyższość nad małymi naśladowcami austrjackiego kunsztu. Wynik w normalnym czasie brzmiał 1:1 (0:0).

DOBRA PIERWSZA POŁOWA

Pierwsza połowa przyniosła nadspodziewanie dobry poziom. Obie strony grały w swoim stylu wcale ciekawie i wypełniony stadjon miał sporo emocyj. Panowie amatorzy zapomnieli jednak, że gra trwa 90 minut. Rozwinęli w pierwszym etapie tempo, które w konsekwencji okazało się zabójcze. To co działo się po przerwie było już raczej parodją piłki nożnej i bynajmniej nie nastrajało uroczyście. Aktorzy „wielkiego wydarzenia" poruszali się jak muchy w mazi, potykali się o własne nogi, przeszkadzał przebrzydły „balon", który trzeba było przecież jakoś gdzieś uderzyć i wysłać.

Publiczność początkowo rozochocona zaczęła się nudzić i denerwować tembardziej, że mecz nie szedł po jej myśli. Pokrewieństwo krwi było jednak silniejsze, niż sympatje ustrojowe, to też gdy padła pierwsza bramka dla Włochów, panowała przygnębiająca cisza. Speszyła ona nawet rozkrzyczane grupki włoskie, które zupełnie znikały w morzu obcego elementu. Tem radośniej przyjęto naturalnie bramkę wyrównującą.

PROWINCJONALNY STYL AUSTRJAKÓW

Radość nie była jednak pełna. Tłum wyczuwał instynktownie, że faworyci jego wrazie przedłużenia nie mają szans, pozatem denerwował się ich gra, która początkowo porywała, później niepokoiła a w końcu musiała już złościć. Austrjacy grali nietylko wedle starego szematu, ale wydobyli z lamusa zdaje się najstarsze wzory austrjackiej szkoły. Wybaczylibyśmy im jeszcze akcje na szerokość i hyperkombinacje, ale dlaczego prawie wszyscy gracze chcieli koniecznie wjechać dryblingiem do bramki, jak za błogosławionych czasów mistrza Studnickiego, — to już pozostaje tajemnicą zdaje się ich... pochodzenia.

Włosi w polu nie byli może lepsi, jednak grali nowocześniej. Operowali przeważnie długiemi podaniami, szybko zdobywali teren i co najważniejsze — umieli strzelać. Kilka bomb lewego łącznika sprawiłoby zaszczyt nawet czołowej reprezentacji. Również biegi skrzydłowych, szczególnie Frossiego zasługiwały na uwagę.

TEMPERAMENT WŁOSKI POSKROMIONY

Nie obeszło się naturalnie bez eksplozyj. Włosi z miejsca próbowali wprowadzić ostre nuty, przekonawszy się jednak, że nie ścierpi tego ani sędzia p. Bauvens, ani też publiczność— szybko się zmitygowali.

Mimo to gra nie była „miękka". „Trup" gęsto ścielił pole, przyczem drobniejsi fizycznie Włosi częstokroć padali ofiarą własnego zapału.

Zwycięstwo Włochów uważamy za zasłużone, gdyż byli oni mimo wszystko drużyną skuteczniejszą i bardziej agresywną. Nawet w okresie ostatecznego wyczerpania zdobywali się jeszcze na pochwały godne zrywy.

Bramki zdobyli dla Włochów Marchini i Frussi dla Austrjaków Kainberger. Mecz był o tyle ciekawy, że obie bramki padły na kilkanaście minut przed końcem, a decydująca o złotym medalu bramka uzyskana została w trzeciej minucie po rozpoczęciu dogrywki.

A POLSKA?

Przypatrując się walce finalistów mimo woli nasuwało się pytanie, jaką rolę odegrałaby reprezentacja Polski, gdyby znalazła się na miejscu Austrjaków? Zdaje się, że nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, iż w tym wypadku mielibyśmy bardzo poważne szanse na zdobycie pierwszego miejsca.

Uznając w całej pełni bojowe walory Włochów, stwierdzamy, że nie starczyłyby one zapewne w zetknięciu się z bardziej wytrzymałym, a przedewszystkiem rutynowanym przeciwnikiem. Nie przeceniając wartości polskiego zespołu reprezentacyjnego, sądzimy, że w decydującym momencie byłby on w stanie stawić zwycięsko czoła przeciwnikowi na miarę dzisiejszych finalistów!

Myśli podobne przychodziło zapewne nietylko nam, ale i Norwegom, a przedewszystkiem Niemcom. Dla nich przedwczesne wyeliminowanie reprezentacji piłkarskiej było najpoważniejszym ciosem, tembardziej bolesnym, że — absolutnie nieoczekiwanym.

Ponieważ wspólne nieszczęścia znosi się zwykle łatwiej, więc też i nam służy na pocieszenie, że obok Polski na widowni w czasie ostatniego meczu znaleźli się gracze drużyn, które napewno nie ustępują klasą ani umiejętnością zdobywcom złotego i srebrnego medalu!

Podkreślając moment ten, należy jednak równocześnie lojalnie wyrazić uznanie amatorom Włoch i Austrji, którzy okazali się godnymi reprezentantami swoich krajów i wbrew wszelkim oczekiwaniom potrafili wybić się na pozycję, godną ich wielkiego imienia i chlubnej tradycji piłkarskiej.

N. S.

Warszawianka inkasuje

2 punkty ligowe od Garbarni

KRAKÓW, 15.XIII. Warszawianka—Garbarnia 1:0 (0:0). Bramkę uzyskał Stollenwerk. Sędzia p. Lange z Łodzi. Publiczności 800 osób.

Warszawianka: Rudnicki, Joksz, Ziemian, Sochan, Sroczyński, Sachs, Stollenwerk, Knioła, Smoczek, Święcki, Pirych.

Garbarnia: Włodek, Sycz, Stankusz I, Soldan, Pirowski, Lesiak, Risner, Woźniak, Pazurek II, Stankusz II, Skóra.

Gdyby mecz zakończył się 80 sekund wcześniej, gdyby Stollenwerk stał kilka centymetrów dalej, lub bliżej, lub też gdyby strzał poszedł o parę milimetrów w bok, mecz zakończyłby się remisem.

I niebyłoby to doprawdy dziełem przypadku, jak wygląda z powyższego zdania, ale prawdziwym wynikiem umiejętności obu drużyn, zaprodukowanych w tem spotkaniu. Byłoby zresztą wynikiem 90 minut gry bezcelowej, nieprzemyślanej, pozbawionej idei przewodniej. Ot wynikiem kopaniny, kto dalej kto silniej, a jeszcze najczęściej kto wyżej.

Inna rzecz, że w sumie tego chaosu nieznaczną przewagę punktową —mówiąc językiem pięściarzy — przyznać należy Warszawiance, która miała przebłyski tego co w przybliżeniu można nazwać piłkarstwem. Działo się to wtedy, gdy Smoczkowi „wyszło" parę ładnych rzutów, posyłających piłkę w stronę skrzydeł.

Cracovia: Pawłowski, Doniec, Pazurka i Wilczkiewicza, nie miała nikogo w ataku, kto mógłby mu nadać jakiś styl i poprowadzić. Nadawałby się jeszcze do tego Woźniak, ale jest obecnie w okresie niedyspozycji. Pozatem świetnie spisał się Włodek w bramce, broniąc kilka ostrych rzutów oraz dobrze wypadli Sycz i Lesiak.

Warszawianka była naogół równym zespołem. Na dobrą sprawę możnaby jeszcze wspomnieć o Smoczku, który przy pomocy Knioły i Stollenwerka starał się jeszcze coś z gry wykrzesać.

Przed pauzą Włodek obronił kilka piłek, które z łatwością mogły przejść do siatki. Po pauzie obie strony zmarnowały sporo pozycyj. Bramka padła w 43 minucie drugiej połowy. Piłka odbiła się od słupka i wpadła do bramki.

Były jeszcze dwie możliwości podyktowania rzutów karnych, po jednym dla każdej strony, ale ponieważ powstały z „nastrzelonych" rąk, więc sędzia nie wziął tego serjo. (rg.).

Kongres w Operze

nikt nie śpiewa wszyscy raczej płaczą

BERLIN, sobota

Przez dwa dni obradował w salach opery Krolla kongres największego międzynarodowego związku — Federacji Piłkarskiej. Tegoroczny turniej olimpijski, mimo skromnych stosunkowo rozmiarów, potwierdził zresztą całkowicie ten fakt, gdyż znów wysoko szły fale zainteresowania wydarzeniami na piłkarskiej arenie Berlina.

Mimo emocjonalnych wydarzeń i przeciągających się z godziny na godzinę sensacyj, kongres FIFA nie minął bez wrażenia. Złożyła się na to w znacznej mierze afera Peru, która wywołała gorącą dyskusję, gdyż za „pokrzywdzonymi" ujęli się pobratymcy południowo - amerykańscy a w szczególności delegat Urugwaju.

OMAL NIE ROZŁAM

Był moment po przemówieniu przewodniczącego Egzekutywy Belga Seldrayersa, w którym zdawało się nawet, że dojdzie do rozbicia kongresu. Tu jednak wykazał w całej pełni swe wielkie zdolności dyplomatyczne prezes p. Rimet. Jego doskonała pod każdym względem oracja z miejsca przesunęła rozognione zagadnienie na spokojniejszą i rzeczową platformę. Delegat Urugwaju zrozumiał, że nie może być mowy, by ewentualny zwycięzca olimpijski stanął jeszcze do walki z Peru....

Ostatecznie, jako ekwiwalent, za przedwczesne opuszczenie turnieju, koncedowano Peruańczykom mecz z reprezentacją Niemiec prawdopodobnie 23 bm. w Stuttgarcie oraz jeden mecz z reprezentacją amatorską Austrji w Wiedniu.

Wypadek z Peru wykazał, że w przyszłości trzeba będzie jednak zrewidować regulamin gier i, albo znieść wogóle wszelkie protesty, co z wielkiem powodzeniem zrobiły u siebie Niemcy, albo też ściśle unormować całą procedurę. Zresztą zdaje się, że są to wszystko teoretyczne rozważania, gdyż mało jest prawdopodobieństwa, by w programie najbliższych igrzysk olimpijskich znaleźć się mogła piłka nożna.

DLACZEGO TAK PÓŹNY REZONANS?...

Należałoby jeszcze wyjaśnić, jak się stało, że sam incydent, który wywołał przykre konsekwencje, nie spotkał się z miejsca z głośniejszym rezonansem. Wyjaśnienie jest proste. W nawale zadań dziennikarze zagraniczni nie mogli być osobiście na wszystkich boiskach, a prasa niemiecka starała się za wszelką cenę ścieniować wypadki, w obawie, by nie rzuciły one złego światła na organizację.

Sprawa Peru toczyła się przy żywem udziale Polski. Kto wie jednak, czy ze względów taktycznych było to wskazane. Po przegranej z Austrją miało bowiem, choćby najsłuszniejsze, wystąpienie delegacji polskiej „specjalny posmak", który nie przyczynił się do zwiększenia naszej popularności. Próba przeforsowania delegata Polski do FIFA (minimalna ilość głosów) była tego najlepszym dowodem....

MISTRZOSTWA ŚWIATA WE FRANCJI

W cieniu zatargu peruańskiego zniknął szereg doniosłych uchwał. Mniej ważną jest może sprawą, że mistrzostwa świata w piłce nożnej odbędą się w r. 1938 we Francji. Jako konkurent Paryża wystąpiło Buenos Aires. Na 24 głosów 19 wypowiedziało się za stolicą Francji. Niemcy, zasmakowawszy w wielkich imprezach, zgłosili ofertę urządzenia w r. 1942 mistrzostw świata u siebie. Propozycja zostanie rozpatrzona na najbliższym kongresie w 1938 r. w Luksemburgu.

Nie obeszło się naturalnie bez dyskusji na temat amatorstwa. Polecono Komitetowi Wykonawczemu, by starał się usunąć rozbieżność zachodzącą pomiędzy Międzynar. Kom. Olimpijskim a FIFA w definicji amatorskiej. FIFA stoi przytem na stanowisku, że przepisowi amatorskiemu należy nadać bardziej postępową treść.

NIE ZMIENIAĆ GRACZY

Ważną jest uchwała, zabraniająca w międzynar. turniejach, a przedewszystkiem w spotkaniach międzynarodowych, wymiany graczy, poza bramkarzem, i to tylko w wypadku kontuzji. Przyjęto propozycję Austrji, by graczy, którzy zostaną w międzynarod. spotkaniu przez sędziego wykluczeni, względnie napomniani, automatycznie podlegali zawieszeniu do czasu, w którym Związek ich wyznaczy odpowiednią karę.

W składzie zarządu nie zaszły żadne zmiany. Wylosowanych wybrano ponownie. Został więc nadal prezydent Rimet, p.p. Mauro—Włochy, Pelikan — Czechosłowacja i Fischer — Węgry. Do International Board'u delegowano ponownie p. p.: dr. Bauwensa i Delaunaya.

Wieczorny bankiet (jak zwykle) usunął ostatecznie wszystkie chmurki z horyzontu i panowie delegaci rozeszli się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

N. S.

NAGANA DLA PERU.

Sąd Honorowy Międzynar. Kom. Olimpijskiego zajmował się pismem prezydenta Peruańskiego Kom. Olimp. oraz niebywałem wypadkiem opuszczenia przez drużynę Peru igrzysk. Sąd doszedł do wniosku, że wyjazd nastąpił zapewne wskutek nieporozumienia i niedającej się usprawiedliwić nieznajomości przepisów! Sąd Honorowy wyraża ubolewanie spowodu stanowiska piłkarzy peruańskich, które nie odpowiada duchowi sportowemu. Sportowcy obowiązani są bezwzględnie podporządkować się decyzjom komisyj orzekających bez względu nato, czy wydają się im niesprawiedliwe i krzywdzące.

Kto da rady takiej Cracovii?

6 meczów o wejście do extra-klasy

Cracovia — Polonia 6:0

KRAKÓW, 15.8. Cracovia — Polonja 6:0 (4:0). Bramki: Chudzik 3, Zembaczyński, Madryga i Szeliga po 1. Sędzia p. Pryk. Publiczności 2.000.

Cracovia: Pawłowski, Doniec, Pająk, Bialik, Grünberg, Zižka, Korbas, Chudzik, Madryga, Szeliga, Zembaczyński.

Polonja: Jaciow, Podwyszyński, Zieliński, Kwiatkowski, Laburga, Kowalski, Mittelstädt, Łóć, Klein, Czajor, Jędrzak.

Nikt nie pyta już kto wygrał ... gdy Cracovia gra o wejście do ligi. Pyta się tylko „Ile?".

Atak Cracovii jest dysponowany wyjątkowo, mimo, że gra w coraz to nowem zestawieniu. Nawet brak Malczyka nie zachwiał jego potencji. Jak w poprzednich meczach, tak i tym razem Cracovia była zdecydowanie lepsza. Przemyślanie jednak umieli przez długi czas utrzymać równą grę w polu, ulegając natomiast w sytuacjach podbramkowych. Z gości należałoby wyróżnić doskonałego bramkarza Jaciowa, Łaburgę w pomocy oraz Jędrzaka na skrzydle.

Cracovia prowadziła od startu do mety Pozatem gospodarze nie wyzyskali dwu rzutów karnych.

ŁTSG — Skoda 3:3

ŁÓDŹ, 16.8. — (Tel. wł.). ŁTSG. — Skoda Warszawa 3:3 (2:2). Mecz o wejście do ligi. Bramki dla Skody zdobyli Grajczyk dwie i Henscht, dla ŁTSG. dwie Voigt i jedna samobójcza. Sędzia p. Stępień z Łodzi, b. słaby. Widzów — 1500 osób.

Ostatni mecz ŁTSG. o awans ligi na własnym terenie potwierdził raz jeszcze, że forma mistrza Łodzi jest w tej chwili marna. Mając olbrzymią przewagę, niezliczoną ilość t. zw. murowanych sytuacyj podbramkowych, rogów 11:1, z trudem uratowano jeden punkt. Dwukrotnie Skoda prowadziła. Poraz pierwszy wyrównali łodzianie z rażącego spalonego, drugi raz zaś z samobójczego strzału prawego obrońcy Skody.

Jeszcze jedno. Skoda wykorzystała wszystkie trzy sytuacje w dziurawej obronie łódzkiej.

Mecz był bardzo ostry. Tempo zarwane w pierwszych minutach gry było szalone, to też szybciej niżby się tego należało spodziewać obie drużyny niemiłosiernie spuchły.

ŁTSG. grał pierwszy kwadrans, do chwili, kiedy z winy Mikołajczyka padła bramka dla Skody przez Henschta — niemal koncertowo. 5 minut później z winy Triebego podwyższa wynik dla Skody Gajczy.

Łodzianie z trudem się skupiają, jednak w 36 min. z winy dobrego do tej pory bramkarza Skody Voigt zdobywa bramkę a w 4 minuty później ten sam gracz wyrównuje z sytuacji spalonej.

W 7 min. po przerwie Gajczy znów z winy obrony łódzkiej zdobywa prowadzenie; wyrównanie dla łodzian nastąpiło w 25 minucie z zamieszania podbramkowego, przyczem prawy obrońca Skody sam umieścił piłkę w siatce.

Od tej chwili robi się gorąco na boisku, „trup" pada gęsto, wreszcie nieprzyjemny a pełen emocji mecz kończy się.

Skoda miała najlepszego gracza w Rusinku, który harował za cały atak. Pozatem jaśniejszych momentów nie było.

Drużyna łódzka zawiodła kompletnie: nie było pomocy, nie było obrony a atak, zdany na łaskę miał pecha w strzałach.

Brygada — Unja 3:0

LUBLIN, 16.8. — (Tel. wł.). Ogólne zdziwienie z powodu niespodziewanego zwycięstwa Unji nad Skodą w ub. tygodniu 4:2 znalazło dziś całkowite potwierdzenie na na meczu z Brygadą, które mistrz Lublina na własnym boisku i wobec swojej publiczności przegrał w stosunku 3:0 (0:0).

Zasłużone zwycięstwo Brygady, która zaprezentowała się z dobrej strony, jako drużyna nieźle wyszkolona technicznie a nadewszystko szybka. Unja wypadła bardzo blado. Ogólnie raził atak, który w pierwszej połowie zaprzepaścił szereg dogodnych sytuacyj. Do gry ataku przystosowała się również reszta graczy Unji.

Jedynie Bednarek na środku wybił się ponad poziom, nie mógł jednak nic zdziałać wobec huraganowych ataków napastników Brygady.

U Brygady najlepsi lewy łącznik Hadzik i bramkarz Krzyk. Bramki strzelili Polak, Cieślewski i Hadzik. Sędziował p. Moniak z Lublina.

HCP — AKS 5:3

CHORZÓW, 16.8. — Tel. wł. — Amatorski KS — HCP (Poznań) 3:5 (1:4). Bramki dla HCP Stock, Narożny Skrzypczak, Graczyński, dla AKS Morcinek dwie, jedna samobójcza.

Mecz o wejście do Ligi zakoczył się niespodziewaną porażką ślązaków. Przegrana to „zasługa" Mrugały, który „zwiał" na śląsk niemiecki. Jego zastępca Janik, a potem Pruszko nie odpowiedzieli zadaniu. Mecz nie stał na specjalnie dobrym poziomie i był nader denerwujący. Sędziował nieszczególnie p. Kossek wobec 6.000 widzów.

RKS — Pogoń 2:1

Drugi mecz o wejście do ligi odbył się w Wielkich Hajdukach na starem boisku Ruchu. RKS pokonał Pogoń Stryj 2:1 (0:1) uzyskując bramki ze strzału Alszera i Janeckiego. Mecz stał na słabym poziomie i nie wywołał większego zainteresowania. Na 5 minut przed końcem zawodnik RKS Janecki kopnięty został w pierś tak ciężko, że musiano go odtransportować karetką do szpitala.

Sędziował p. Gerblis z Lipin nieszczególnie.

WKS Śmigły — WKS Równe 3:1

WKS. ŚMIGŁY — WKS. RÓWNE 3:1 (1:0). Zwycięzcy byli zespołem bezwzględnie lepszym. Wszystkie trzy bramki zdobył Pawłowski.

Sędziował p. Stecki.

Trzy porażki Wisły

ZWIERZYNIECKI — WISŁA 4:2 (3:1)

Osłabiona kilkoma rezerwowymi drużyna Wisły przegrała niespodziewanie z A-klasowym Zwierzynieckim. Bramki dla zwycięzców strzelili: Konopek i Pamuła po 2. Dla Wisły strzelcem był Kopeć.

PORAŻKA WISŁY W MIKOŁOWIE!

MIKOŁÓW, 15.8. Gościnny występ ligowej „Wisły" w naszem mieście zakończył się jej niespodziewaną porażką 1:2. Miejscowy K. S. Stadjon grał naprawdę doskonale i zwyciężył zasłużenie. Bramki zdobyli: Klement (dwie), oraz Obtułowicz. (hr)

KRAKÓW, 16.8. — Tel. wł. — Makabi — Wisła 1:0 (1:0). Ligowa drużyna Wisły sprawiła znów niespodziankę swym zwolennikom przegrywając z A-klasową Makabi. Ligowcy wystąpili wprawdzie w osłabionym składzie, mimo to mieli więcej z gry, a jedynie słaba dyspozycja strzałów z ataku przyprawiła ich o porażkę.

Makabi wygrała w pierwszym rzędzie dzięki bajecznej grze swego bramkarza Pempera. Zwycięską bramkę uzyskał Hauptmann. Sędzia p. Bochenek.

ŁÓDŹ, 16.8. — Tel. wł. — Z serji meczów finałowych o mistrzostwo robotnicze Polski odbyły się dwa spotkania. Mistrz Pomorza RKS Bałtyk z Gdyni pokonał mistrza okręgu warszawskiego RKS z Brześcia nad Bugiem w stosunku 2:1 i to zupełnie zasłużenie, jednak poziom tego meczu był marny. W drugim meczu RKS Bałtyk pokonał mistrza okr. łódzkiego TS Widzew w identycznym stosunku 2:1.

Dalsze mecze z serji finałowych o mistrzostwo robotnicze Polski odbyły się na prowincji łódzkiej.

ZA ODRĄ!..

Mrugała, bramkarz Amatorskiego K. S. (Chorzów), o którym głośno było z wiosną w związku z jego zamierzonem przejściem do lwowskiej Pogoni, definitywnie opuszcza macierzysty klub, wyemigrowując na śląsk niemiecki, gdzie zasili finalistę niemieckiego — Vorwaerts — Rasensport (Gliwice). Mrugała otrzyma w Gliwicach dobrze płatną posadę. (hr)

WYNIKI PIŁKARZY

Spotkania piłkarskie na Górnym Śląsku przyniosły w święto M. B. nast. rezultaty: Zgoda (Bielszowice) — Naprzód (Rydułtowy) 5:1 (1:0). Mecz o wejście do ligi śląskiej. Slavia (Ruda) — Czarni (Chropaczów) 4:1 (2:1); Naprzód (Ruda) — C. K. S. Pogoń (Czeladź) 4:0 (2:0). Spotkania towarzyskie. (hr)

NIEDOKOŃCZNY TURNIEJ PIŁKARZY.

ŁÓDŹ, 16.8. — Tel. wł. — Turniej piłkarski o puhar Legjonów z udziałem czterech drużyn: obrońcy nagrody ŁKS-u, Union Touringu, Strzeleckiego KS-u i Hakoahu nie wyłonił zwycięscy, ponieważ decydujący o ogólnym zwycięstwie mecz ŁKS-u z U. T. w normalnym czasie nie przyniósł rozstrzygnięcia, a na przedłużenie nie było już czasu. U. T. pokonało SKS. 3:2. ŁKS — Hakoah 13:0. Wynik mówi o przepaści dzielącej walczących. SKS—Hakoah 3:2. Zwycięstwo Strzelców dało im trzecie miejsce. U. T. — ŁKS 1:1. Niezły poziom meczu, i przytem przebieg b. interesujący. Dogrywka odbędzie się w innym terminie..

SZTAFETA RADZYMIN — WARSZAWA

Z racji Święta Żołnierza Polskiego odbyła się ta sztafeta, na dystansie 21 km. Startowało 80 biegaczy. Cały czas prowadziła Warszawianka, lecz przedostatni jej zawodnik, Adamczyk zmylił trasę już w Warszawie. Podobno wskazano mu ją umyślnie źle... Faktem jest, że stracił kilometr, a sztafetę wygrała osada P. Z. L.

Pierwszy na metę na pl. Marszałka Piłsudskiego, wpadł znany piechur Powierza (PZL) 1:09,46,1; 2) Skowroński (Warszawianka) 1:10,35; 3) Sporny (KS Rezerwa); 4) Góra (Orkan).

Czwórka ta złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem przemówili do zawodników pp. kpt. Szatner i Kowalewski. Sędziami głównymi biegu byli pp. kpt. Theur i F. Żuber

(m. al.)

POWIERZA (PZL)

kończy bieg Radzymin — Warszawa, jako ostatni ze zwycięskiej osady.

Na bronzowy medal

zasłużyła Cejzikowa rzutem ok. 40 mtr.

JUBILEUSZOWE ZAWODY SKRY

Rozegrano je w sobotę i niedzielę w Warszawie przy udziale 130 zawodników (w tem 30 pań). Rekord zwycięstw pobił Gierutto zajmując pięciu konkurencjach tyleż pierwszych miejsc.

Panowie: 100 m.: Trojanowski (AZS) 11 s.; 200 m.: Łopuszyński (Polonia) 23.1; 400 m.: Szeller (Warszawianka) 51.8; 5 klm.. Wirkus (Warszawianka) 16:04.5; sztafeta olimpijska: AZS 3:23.4; wwyż, tyczka, oszczep, kula, dysk: Gierutto (Warszawianka) 1.71. 3 m., 46.71; 14.08; 40.41; 1.500 m.: Jurkowski (Polonia) 4:22.2; wdal: Pajskier (Legja) 6.31; 4 x 100 m.: AZS 45.4.

Panie: 100 m.. Wenclówna I (Skra) 14.9. 500 m.: Zwirlicówna (Skra) 1.34; wdal: Wenclówna I (Skra) 4.86, 1.35; dysk, oszczep, kula: Cejzikowa (AZS) 39.85;30.48; 11.09. sztafeta 4 x 100. Skra 581; sztafeta 200 x 50 x 50 x 100: AZS 63.7.

W meczu tenisowym Skra pokonała WKS—22, w stosunku 3:2.

W piłkarskim turnieju błyskawicznym rozegranym w ramach jubileuszu wzięło udział 13 drużyn (3 grupy). Finalistami zostali: Drukarz II, Gwiazda II, Drukarz I. Wobec zapadającego zmroku finał błyskawicznego turnieju piłkarskiego rozegrany zostanie 23 b. m.

ŁÓDŹ, 16.8. — Tel. wł. — Trójmecz lekkoatletyczny klubów Boruta (Zgierz) Sokół i ŁKS zakończył się niespodziewanem zwycięstwem zgierzan w ogólnym stosunku 74 przed ŁKS 67 i okołem 50 p. W setce Marjusz z Boruty miał czas 11 sek., który jednak przyjąć należy z wszelkiemi zastrzeżeniami albowiem z braku stopera (!) zawodników w biegach wypuszczano jak na zawodach głuchoniemych — na kiwnięcie ręką.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE WOZB zwołane zostało, przez urzędującego komisarza mjr. Morawskiego, na dzień 5 września w hali YMCA.

BOKSERZY MAKABI WARSZAWSKIEJ: Rozenblum, Rundstein i Nebel wyjeżdżają wraz z reprezentacją piłkarską do Berlina. W niedzielę, 23 b. m. rozegrany zostanie mecz piłkarski dwu reprezentacji Makabi (Polski i Niemiec), a bokserzy wezmą udział w turnieju pięściarskim.

Pogoń i Ruch

na rozżarzonych węglach

LWÓW, 16.8. Tel. wł. — W Pogoni doszło w ub. tygodniu ponownie do przesilenia w łonie zarządu klubu, które pociągnęło za sobą ustąpienie ze stanowiska sekretarza p. Lucyny.

Powodem rezygnacji była podobno nie bardzo rozsądnie prowadzona gospodarka, która doprowadziła Pogoń do nader trudnej sytuacji finansowej.

W szczególności poważne straty poniosła Pogoń przy sprowadzaniu drużyn zagranicznych w okresie wakacyj. Do dwudniowego występu Rapidu dołożyła Pogoń przeszło 2.500 zł.

ZAMACH NA JUNIORÓW POGONI

LWÓW, 16.8. — Tel. wł. — Piłkarskie mistrzostwa juniorów w okręgu lwowskim zakończyły się niebywałym skandalem.

Bezpośrednio przed rozegraniem finałów W. G. i D. stwierdził, że jeden z graczy Pogoni urodził się w grudniu 1918 r., co było wyraźnie sprzeczne z regulaminem turnieju.

Po utrąceniu Pogoni finał rozegrany zostanie między Hutą (Żółkiew) a Lechją. Wygrała Lechja 6:1 (3:1), która już w niedzielę wyjechała do Sieraków na ogólnopolskie mistrzostwa juniorów.

LWÓW ZA CRACOVIA

LWÓW. 16.8. — Tel. wł. — LOZPN odpowiedział na referendum PZPN w głośnej sprawie Cracovii. Okręg lwowski wypowiedział się za dopuszczeniem Cracovii do gier o wejście do Ligi bez rozgrywania meczów z Podgórzem i Grzegórzeckim.

CHORZÓW. 16.8. — Tel. wł. — W Wielkich Hajdukach odbyło się nadzwyczajne walne zebranie KS Ruch. Głównym punktem zebrania była sprawa zawieszenia klubu.

150 zebranych osób zgodnie stwierdziło, że do dnia dzisiejszego nie wpłynęło do zarządu żadne pismo, motywujące zawieszenie. Zebranie stwierdziło jednogłośnie, że ukaraniem graczy Kurka i Wilimowskiego sprawa pijatyki powinna była zostać rozwiązana.

Zebrani są zaskoczeni postępowaniem naczelnych władz, które dążą do uniemożliwienia klubowi zdobycia poraz czwarty zrzędu zaszczytnego tytułu mistrza Polski.

Uchwalono wysłać energiczny protest, który zawierać będzie cztery zasadnicze punkty.

Niesmak wywołał występ jednego z dziennikarzy katowickich, który w obraźliwy sposób napadał na naczelną magistraturę piłkarską.

GEN. MOND PREZESEM KZOPN.

Ostatni zatarg z PZPN, na tle mianowania Cracovii mistrzem Okręgu Krakowskiego, spowodował ustąpienie prezesa KZOPN gen. Monda. W ubiegłą sobotę odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie KZOPN. Było ono nielicznie obesłane, przybyli delegaci tylko 13 klubów. Prezesem wybrany został gen. Mond ponownie.

STAN TABELKI LIGOWEJ

Po meczu Warszawianka — Garbarnia stan tabeli o mistrzostwo ligi przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Ruch	10	16:4	29:17
2) Wisła	10	13:7	14:10
3) Garbarnia	10	12:8	14:11
4) Pogoń	10	11:9	20:15
5) Warszawianka	10	10:10	16:17
6) Ł. K. S.	10	9:11	23:22
7) Warta	10	8:12	21:30
8) Dąb	10	8:12	16:27
9) Śląsk	10	7:13	12:17
10) Legja	10	6:14	12:16

★

LWÓW, 16.8. — Tel. wł. — Pogoń rozegrała mecz z A-klasową Lwowianką wygrywając w stosunku 7:1 (3:1). Bramki dla Pogoni zdobyli Marmilak i Karpiński po dwie, Niechciol, Kraus i samobójcza. Pogoń grała bez Zimmera, Jeżewskiego, Luchtera i olimpijczyków.

W ciągu soboty i niedzieli gościła we Lwowie mistrzowska drużyna klubów żydowskich Hasmonea, która rozegrała dwa mecze ze swoją imienniczką lwowską.

Oba spotkania zakończyły się zwycięstwami drużyny lwowskiej: w sobotę 3.0 (0:0), a w niedzielę 2:1 (1:0). Drużyna rowieńska mimo porażek zaprezentowała się nienajgorzej. Gra ona dość prymitywnie ale szybko i skutecznie.

W niedzielę rozpoczęły się we Lwowie mistrzostwa Ligi okręgowej na rok 1936-37. We Lwowie odbyło się tylko jedno spotkanie pomiędzy Lechją a Resovią. Ponieważ drużyna rzeszowska spóźniła się na boisko, wobec tego przyznano Lechji w.-o. 3:0. W spotkaniu towarzyskiem wygrała Lechja 3:1 (2:1). Dwie bramki dla Lechji zdobył Pirożyński, a jedną Schusterschütz, dla Resovji Hegendorf.

W Samborze Ukraina zremisowała z Koroną 2.2 (2:1) będąc drużyną bezwzględnie lepszą.

W Jarosławiu Czarni pokonali Ognisko 4:3 (3:3). Czarni mieli dosyć ciężką przeprawę z drużyną jarosławską. Gra była niezwykle zacięta i wykazała równy poziom obu drużyn. Decydującą bramkę uzyskała drużyna lwowska z samobójczego strzału obrońcy Ogniska.

Niemcy byli rozsądniejsi

i sprzątnęli nam 3-cie miejsce w szabli

Berlin, w piątek.

Mecz z Niemcami jest przegrany. Tradycji nie stało się zadość: polska drużyna szablowa znalazła się w finale olimpijskim na czwartem, nienagrodzonem miejscu.

Przegraliśmy w wyniku obranej taktyki; czy można jednak nazwać tę taktykę błędną?

Chcieliśmy wygrać z Italją i zdobyć srebrny medal. Wystawiliśmy przeciw Włochom nasz najsilniejszy skład. Czy była to wygórowana ambicja? Czy należało tak, jak to uczynili Niemcy rezerwować siły na spotkanie o trzecie miejsce?

Nie! W sporcie nie idzie o to, by bronić raz zdobytej pozycji, ale by iść naprzód. Że przegraliśmy z Italją — to trudno. Nigdy nie można być pewnym wyniku spotkania. Ale walczyliśmy z Włochami jak równi z równymi. Do stanu 6:6 szliśmy „łeb w łeb", a raczej — prowadziliśmy. Dopiero od tego momentu Włosi nam „uciekli". Niemało przyczyniło się do tego mylne rozstrzygnięcie dobrego zresztą kompletu sędziowskiego w walce Sobik — Masciotta. Straciliśmy po raz pierwszy prowadzenie i już nie byliśmy w stanie dojść finiszującego przeciwnika.

Włosi docenili niebezpieczeństwo grożące im ze strony Polski. Wystawili swój najsilniejszy skład, ten sam, który zdołał wydrzeć Węgrom w walce o pierwsze miejsce 6 zwycięstw.

Mylne okazało się powszechne mniemanie, że Włosi są tym razem słabsi niż dotychczas. Wicemistrzowie świata poprostu oszczędzali się. Toteż nic dziwnego, że zwycięstwo ich przyjęte zostało przez publiczność, która w iwiej części składała się z Madziarów tak ogłuszającemi krzykami, jakby conajmniej Królestwo Węgierskie odzyskało utracone podczas wojny prowincje.

Tymczasem obok rozgrywała się jeszcze bardziej dramatyczna walka. Polacy, zupełnie wyczerpani, nie byli w stanie przeciwstawić się Niemcom. Sędziowanie też było pod psem; Włosi przecież musieli się zemścić za protest przeciwko udziałowi ich sędziego w meczu Polska — Italja. Nie było to jednak najważniejsze.

A jednak jesteśmy silniejsi od Niemców. Ośmielam się zaryzykować twierdzenie, że gdybyśmy byli zupełnie wypoczęci, wygralibyśmy w stosunku 11:5, gdybyśmy rezerwowali siły na ten mecz, tak jak to robiliśmy na poprzednich Olimpjadach i jak to uczynili nasi pogromcy teraz — wygralibyśmy również. I mało tego. Twierdzimy, że Austrjacy, pobici (wprawdzie w minimalnym stosunku) przez nasz słabszy skład są obecnie również lepsi od Niemców i gdyby znaleźli się na miejscu Amerykan w półfinale, niewiadomo z kim rozgrywalibyśmy mecz o 3-cie miejsce.

Jaka jest tego konkluzja? Powiedzieliśmy ją na początku. Przegrana jest spowodowana taktyką, ale właśnie taka taktyka była konieczna. Że nie doceniliśmy sił Włochów, to już nie nasza wina. W każdym razie przegrana nasza była niespodzianką nietylko dla nas.

Jeszcze parę słów o zawodnikach. Bezsprzecznie najlepszym z nich był Sobik. Sobik jest człowiekiem bez nerwów, rozporządza żelazną kondycją. Walczył największą ilość razy i był najświeższy z naszych.

Jego morale podtrzymywało na duchu drużynę, a brawura wywołała entuzjastyczne oklaski na widowni. Sobik przeszedł samego siebie.

Wszyscy inni w mniejszym lub większym stopniu walczyli poniżej swej normalnej formy. Najsłabszy był Suski. Nie mógł się zdecydować na atak, w defenzywie nic mu nie wychodziło. Dobrze spisał się Zaczyk, a mógłby zrobić jeszcze więcej, gdyby nie zmęczenie szpadą. Zaczykowi „nawalono" 1 tusz z Gaudinim przy stanie 4:4.

Z pozostałych drużyn najciekawiej zaprezentowali się Austrjacy. Zawiodły zupełnie państwa amerykańskie. Brazylja wogóle się nie stawiła, Chile i Urugwaj nie odegrały większej roli, a Stany Zjednoczone okazały się przereklamowane.

E. G.

SZABLA DRUŻYNOWA:

1) Węgry
2) Włochy
3) Niemcy
4) Polska
5—8) Austrja, Francja, Holandja, USA.

SZABLA INDYWIDUALNA:

1) Kabos (Węgry)
2) Marchi (Włochy)
3) Gerey (Włochy)
4) Raycsany (Węgry)
5) Pinton (Włochy)
6) Gaudini (Włochy)
7) Sobik (Polska)

SZPADA DRUŻYNOWA:

1) Włochy
2) Szwecja
3) Francja
4) Niemcy
5—8) Belgja, Polska, Portugalja, USA.

SZPADA INDYWIDUALNA:

1) Riccardi (Włochy)
2) Ragno (Włochy)
3) Cornagia - Medici (Włochy)
4) Drackenberg (Szwecja)
5) Debeur (Holandja)
6) de Silveira (Portugalja).



NIEMA GOLA!
Bramkarz węgierski Brody, broni strzał napastnika niemieckiego na finałowym meczu waterpolowym Węgry — Niemcy 2:2.

PO SUKCESIE W DUBLU
pozują Polacy do fotografji razem z pokonanymi Węgrami: Hebda, Tłoczyński, Dallos i Szigeti.



NASI DOBRZY ZNAJOMI
szabliści węgierscy zdobyli, jak było do przewidzenia, złoty medal. Często uczyli naszych szermierzy. Tym razem nauka... poszła w las.

Asów bije - słabym ulega

Sobik 7-mym szermierzem świata

Berlin, w sobotę.

Szablowy turniej indywidualny rozpoczął się wczoraj, a dziś jest już „po wszystkiem". Pierwsze miejsce zajął, jak było zgóry do przewidzenia Węgier — o nazwisko jego nikomu już tu nie chodzi. Za Kabosem ulokował się Włoch Marzi, który pobił wprawdzie mistrza, ale uległ zdobywcy trzeciego miejsca Gerry'owi i... Sobikowi; temu ostatniemu w wysokim stosunku 1:5. Marzi stanowczo nie ma szczęścia do Sobika. W ten sposób Polak utorował, przychylnym nam Węgrom, drogę do złotego medalu.

Tym razem organizacja była sprawna. W ciągu jednego dnia, mimo 76 startujących doprowadzono turniej tak daleko, że na dziś pozostał jedynie finał. Niestety tylko jeden Polak znalazł się wśród dziewięciu najlepszych szablistów świata.

POCZĄTEK POMYŚLNY

Eliminacje przeszli wszyscy nasi gładko. Ale już w ćwierćfinale powinęła się noga Dobrowolskiemu. Miał on za przeciwników Gerey'a (W) i Hufmana (St. Zj.), z którymi winien był przejść dalej. Dobrowolski wygrał wprawdzie z Hufmanem i Riefem, ale uległ słabemu Horenie (Chile). W decydującej walce o 3-cie miejsce, nadszarpnięte po wczorajszym meczu z Niemcami, nerwy nie wytrzymały. Dobrowolski bił się bez głowy, powtarzając wciąż te same międzyakcje i przegrał z późniejszym zresztą finalistą Van der Neckerem 4:5. Niewielką osłodą było jednoczesne odpadnięcie Hufmana.

Półfinał rozpoczął się zaraz po drugiej rundzie i był dla nas najciekawszym punktem całego turnieju indywidualnego. Na wszystkich planszach wre gorączkowa walka, a Polakom układa się tak nieszczęśliwie, że za każdym razem biją się jednocześnie obaj nasi.

SOBIK JAK ODRODZONY

Sobik idzie znakomicie. Bije się, jak by stanął na planszy po dłuższym wpoczynku. Na pierwszy ogień idzie groźny Gaudini. Po 3-ch minutach Sobik prowadzi 4:0. W tem miejscu następuje zderzenie. Gaudini pada, walka jest przerwana. Po wznowieniu Sobik otrzymuje tylko 2 tusze, poczem trafia sam i wygrywa 5:2. Następną ofiarą jest Van Wieringen (Hol.). Żywiołowy sposób walki Sobika wywołuje powszechne zainteresowanie. Bezrobotni sędziowie i officiele przychodzą popatrzeć i oklaskują każde zwycięstwo. Po Wieringerze nadchodzi niesłuszna przegrana z Kabosem, którego wielkie nazwisko sugeruje sędziów. — Potem znów zwycięstwo, choć drżeliśmy o nie, bo Urugwajczyk Rief prowadził już 3:0. Gdy pytałem się Sobika po walce, czy nie był tem zdenerwowany, odparł, że był pewien wygranej.

AUSTRJAK — ZAMIAST POLAKA

Tymczasem obok odpadł Segda. Miał w swej grupie Pintona (Wł.), Rajcsanyiego (W.) i Loserta (A.). Od wyniku walki z tym ostatnim zależał finał Polaka. Niestety, ambitny Austrjak nie dał się zmęczonemu Segdzie i wygrał 5:3, a gdy pobił i Rajcsany'ego sprawa była przesądzona. Zbyt nieprawdopodobne wydawało się zwycięstwo Segdy nad wspaniałym, zręcznym, jak małpa Węgrem, który wraz z Sobikiem jest najbardziej brawurowym szermierzem turnieju.

ZMĘCZENIE, NUDA...

Finał był najbardziej nudną konkurencją, jaką można sobie wyobrazić. Dopiero teraz wyszło na jaw zmęczenie zawodników tygodniową harówką. Mistrzowie bili się jak patałachy, ospale, bez życia i bez temperamentu. Nastrój był taki, że nawet Włosi się nie awanturowali i w milczeniu, niemal z pokorą przyjmowali zasłużone i niezasłużone porażki. Komplet sędziowski był bowiem pod psem i wydawał czasem orzeczenia fantastyczne.

Sobik niczem szczególnem nie zmącił nudy panującej na sali, ale miał też najwięcej przyczyn, by być zmęczonym. Przegrał z Losertem, wygrał z Harzim i uplasował się na 7-mem miejscu. Mógł był pobić jeszcze Gaudiniego, który był tym razem zupełnie słaby, znacznie słabszy od Masciotty, którego wogóle do walk indywidualnych nie wystawiono. Jedynie Marzi i Pinton byli doskonali. Z Węgrów najlepiej wypadł Kabos, choć nam najbardziej podobał się Rajcsanyi. Gercy jest niewyraźny.

Tak skończyło się wszystko. Z ogólnego punktu widzenia szabliści w przeciwieństwie do szpadzistów zawiedli. Ale bądźmy sprawiedliwi. Jeśli nie osiągnęli tego czego się po nich spodziewano, to dlatego, że chcieli zrobić więcej, niż zwykle.

Marzyli o srebrnym medalu drużynowym...

Edw. Gotard.

Pięciu zawodników z dziesiątki finalistów szpady uległo w międzybojach Kantorowi, który jak wiadomo odpadł w półfinale. Między innemi w pobitem polu znaleźli się mistrz i wicemistrz Olimpjady (Ricardi i Regno).

Trzecie miejsce w szpadzie indywidualnej zajął Włoch Cornaggie. Cornaggie jest potomkiem w prostej linji książąt Medici i jego pełne miano brzmi Cornaggia de Medici. Jest to jednocześnie największy gentleman wśród Włochów; nigdy nie urządza on awantur jak to lubią czynić jego rodacy.

W półfinale szabli indywidualnej na pierwszy ogień poszła walka Sobik — Gaudini. Przy stanie 3:0 dla Sobika Polak zafleszował tak błyskawicznie, że nim Włoch zdołał się usunąć po pchnięciu, które go trafiło, dostał koszem szabli w wątrobę i osunął się bezwładnie na ziemię. Upłynęło około 5-ciu minut nim leżący nawznak Gaudini zdołał się podnieść.

Naturalnie, dokończenie walki odłożono na później. Gaudini zdołał zadać 2 trafienia poczem przegrał.

Polska-Węgry 5:0

Z jednym tylko setem wraca Szigeti do Budapesztu

Mecz tenisowy Polska — Węgry zakończył się wysokiem zwycięstwem Polski, w stosunku 5:0. Był to pierwszy triumf tenisistów naszych nad Węgrami. Zrewanżowaliśmy się im pięknie za porażkę w Balatonie, gdzie ulegliśmy w zeszłym roku 5:0.

Spotkanie z Węgrami miało być sprawdzianem formy tenisistów polskich przed wyjazdem do Baden-Baden. Tarłowski i Tłoczyński egzamin ten zdali na piątkę. Hebda natomiast wypadł o wiele słabiej. Mistrz Polski przechodzi obecnie widoczny kryzys formy. Gra wyjątkowo nierówno i bez zapału.

Pocieszającym natomiast objawem jest powrót do formy Tłoczyńskiego. Po dwuletnim prawie okresie „upadku" gra on znowu jak za najlepszych lat. Powróciła szybkość, temperament i siła.

Przy siatce Tłoczyński jest niezawodny, operuje volleyami w najlepszym stylu Borotry. Forehand ma mocny i dobrze plasowany. Najsłabszą jego stroną jest narazie bekhand, w którym nie wytrzymuje dłuższych pojedynków.

Bardzo korzystnie wypadł również Tarłowski. Wygrana z Szigettim była niewątpliwie najcenniejszem zwycięstwem w karjerze ślązaka. Dallosa rozniósł on bez najmniejszego trudu.

Tarłowski pozostaje dla nas ciągle wielką zagadką. Ma on już za sobą okresy wspaniałości, gdy bił wielkich mistrzów. Niestety chwile te przeplatane są zbyt często długiemi okresami zupełnego spadku formy. Z tak nierównym poziomem gry Tarłowski nigdy nie dojdzie do extraklasy światowej. Pozostanie tylko na zawsze „wielką nadzieją" tenisa polskiego...

Największą jednak sensacją spotkania Polska — Węgry było zwycięstwo debla polskiego. Tłoczyński i Hebda rozprawili się bez trudu z parą węgierską Szigetti — Dallos. Był to pierwszy triumf debla polskiego w spotkaniu międzynarodowem od wielu lat. Już prawie zapomnieliśmy, iż potrafimy w tej konkurencji wygrywać. To też mecz sobotni był bardzo przyjemną nispodzianką. Fenomenalnie wypadł zwłaszcza Tłoczyński. Królował on bezkonkurencyjnie na korcie. Hebda również był o klasę lepszy niż w singlu.

Z Węgrów, Szigetti wypadł słabo, a Dallos i Friedrich wprost beznadziejnie.

Najbardziej rozczarowaliśmy się co do Szigettiego. Tyle słyszeliśmy o jego triumfach, że spodziewaliśmy się gracza naprawdę wielkiej klasy. A tymczasem ukazał nam się w Warszawie starszy, zmanjerowany pan, bez wielkiego zapału do gry i z ubogim repertuarem uderzeń.

Odnowił on na kortach Legji błazeńskie tradycje Mishu. Tylu westchnień okrzyków i wykrzywiań się, które zaprodukował, nie naliczyłbym w przeciągu dwóch tygodni turnieju w Wimbledonie. I warto było robić z niego na gwałt amatora? Pan Kehrling zdaje się nad tem poważnie rozmyślać. Dlatego widocznie siedział taki posępny podczas meczów Szigettiego.

Dallos posiada właściwie tylko jedno uderzenie — mocny crossdrajw. Z bekhandu piłek wogóle nie potrafi brać, a volleye regularnie wali w siatkę. W deblu zrehabilitował się trochę, demonstrując kilka chytrych lobów.

Friedrich gra na poziomie przeciętnego juniora. Doprawdy trudno uwierzyć, że Węgrzy nie mogli znaleźć godniejszego reprezentanta na mecz z Polską.

W piątek, w pierwszym dniu rozgrywek, Hebda pokonał Dallosa 6:2, 9:7, 7:9, 6:3, a Tarłowski rozprawił się w trzech setach z Szigettim, 6:3, 7:5, 7:5.

W sobotę w deblu Tłoczyński, Hebda pokonali Dallosa, Szigetiego 6:3, 6:4, 3:6, 6:3, a w spotkaniu pokazowem Spychała wygrał z Friedrichem 6:3, 6:2.

W niedzielę Tarłowski pokonał Dallosa 6:2, 6:0, 6:2, a Tłoczyński — Szigetiego 9:7, 6:1, 6:1.

Jerzy Sokołów

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik, Wyszków. — Zamieszczamy o tem specjalną notatkę.

P. W. Mert. Ostrów. — Listami zasadniczo nie odpowiadamy. I. Umotywowanie „naciągnięte". Działały siły zakulisowe. II. Oczywiście, że musiała. III. O zdobyciu bramki decyduje wyłącznie sędzia. IV. Piszemy o tem na innem miejscu.

Za pozdrowienia dziękujemy.



SKACZĄCA MISS
Dorothy Poynton-Hill triumfowała w skokach wieżowych



MISTRZ NAD MISTRZE
Adolf Kiefer (USA) bez wysiłku zwyciężył w stylu grzbietowym



JUŻ SIĘ UMAWIAJĄ?!...
Joe Louis i Jack Sharkey przed meczem, który odbędzie się jutro (we wtorek) szepczą sobie coś do ucha.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI